**Nr. 30** (1437). Warszawa, 25 Lipca 1908 r. **Rok XXVIII**

# PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcya i administracya **Rysia 3. Telefon 73-80.**

## POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

## NEOSLAWIZM.

W epoce tryumfu i rozpasania nacyonalizmu,—w epoce, w której głoszenie humanitarnych zasad wolności, równości i braterstwa wszystkich ludów—jeżeli nie za zdradę, to przynajmniej za naiwność polityczną poczytywane bywa, odbyła się w Pradze konferencya pod hasłem wolności, równości i braterstwa ludów słowiańskich. Nie będziemy się tu zastanawiali nad tem, kto hasła te rzucił, jakimi kierował się pobudkami.

Nie obchodzi nas w tej chwili, czy oprócz umiłowania Słowiańszczyzny nie kierowała p. Kramarzem chęć zdobycia popularności dla analogicznego z naszą narodową demokracyą stronnictwa młodoczechów, bankrutującego pod naciskiem demokratycznych żywiołów, które wysunęły się na arenę dzięki głosowaniu powszechnemu.

Nie będziemy się dopytywali, czy p. Hlibowicki nie miał na celu głównie uzyskanie w Petersburgu poparcia w walce z ukraińcami. Pozostawimy na boku pytanie, czy wódz stronnictwa, które do niedawna uważało wszelkie stosunki Polaków z wolnościowemi grupami rosyjskiemi, choćby na zasadzie równi z równym oparte niemal za zdradę narodową, a wyjazd sokołów polskich do Pragi za rzecz zdrożną, czy p. Roman Dmowski, który uchwycił oburącz i „bez zastrzeżeń" sztandar neoslawizmu, nie widział w tem jedynie rozpaczliwej próby wyjścia z matni, w którą uwikłały kraj nasz narodowo-demokratyczne hasła egoizmu narodowego i polityki siły. Czy nie dążył do zamaskowania w ten sposób zwekslowania polityki polskiej na tory wskazywane przez innych.

Nie będziemy się zastanawiać, czy pewne grupy rosyjskie podjęły sztandar neoslawizmu w mniemaniu, iż on pójdzie bądź co bądź w kierunku starego słowianofilstwa, które—jak słusznie zauważono, było zawsze wykładnikiem rosyjskiego nacyonalizmu, dążeniem do utrzymania i kultywowania mniemanych „słowiańskich" zasad politycznych w narodzie rosyjskim i z którym sympatye do innych Słowian były w gruncie rzeczy bardzo luźno związane.

Musimy się liczyć z faktem, że hasła neoslawizmu, wolności, równości i braterstwa ludów słowiańskich znalazły oddźwięk u całej niemal Słowiańszczyzny.

W konferencyi praskiej — wychodząc wprawdzie z różnych założeń — wzięły udział wszystkie prawie stronnictwa polskie z wyjątkiem socyalistów. Ze strony czeskiej nawet jedyne stronnictwo, które w konferencyi nie uczestniczyło, socyalna demokracya czeska, w organie swym zajęła względem niej stanowisko dość przychylne. Z Rosyan brali udział kadeci, październikowcy, członkowie stronnictwa odrodzenia pokojowego i prawicy umiarkowanej. Usunięcie się zaś niektórych grup i stronnictw z pośród innych narodów słowiańskich nie było bynajmniej zasadniczem.

I wobec tego nie można się zgodzić z tymi, co uważają konferencyę praską za błyskotliwą racę, bez żadnego znaczenia i skutków na przyszłość, za luźną pogawędkę i wymianę zdań kilkudziesięciu jednostek z różnych narodów słowiańskich. Zdaniem naszem, niema zbyt wielkiego znaczenia fakt, że członkowie delegacyi rosyjskiej nie występowali nawet jako przedstawiciele grup lub stronnictw ad hoc wybrani, że być może i delegaci niektórych innych ludów słowiańskich reprezentowali również tylko siebie. Pomimo wszystko stwierdzić można, że konferencya praska, bez względu na zamiary i cele pojedyńczych jej uczestników osiągnęła pewne rezultaty, z których należy zdać sobie sprawę.

Organizowana, w przeciwstawieniu do zjazdu młodzieży postępowej, przeważnie przez żywioły konserwatywne (zwłaszcza element konserwatywny przeważał wśród Rosyan) wykazała ona pomimo to, że po za demokratyczną zasadą wolności, równości niema i nie może być obecnie nietylko braterstwa ale nawet żadnej łączności ludów słowiańskich, i że dla dawnego panslawizmu obecnie miejsca niema nawet w Rosyi.

Wykazała ona, że narody słowiańskie w konferencyi reprezentowane, to nietylko grupy etniczne, bez tradycyi lub z przerwaną tradycyą dążeń do samodzielności politycznej, bez wiary w siły własne, instynktownie i bez zastanowienia szukające oparcia o jedyne potężne państwo słowiańskie lub marzące o zlaniu się w jedno ciało z kolosem północy.

Wykazała ona, że Słowiańszczyzna obecna, to cały szereg narodów o wybitnej indywidualności, liczących na swe siły, posiadających bądź niepodległość, bądź bardzo szeroką autonomię, a już zupełnie nierozumiejących łączności słowiańskiej, opartej na ucisku Słowian przez Słowian.

Słowa serbskiej gazety *Srbobran*: „My nie jesteśmy już owymi starymi fatalistami, którzy oczekiwali zbawienia od północnego olbrzyma i jego kozaków... Zaczęliśmy się opierać w pierwszym rzędzie na sobie samych, w pracy nad urzeczywistnieniem narodowych ideałów". „Akcyi całej Słowiańszczyzny być nie może bez rozwiązania sporu Rosyan z Polakami"... Słowa te są echem głosu nietylko Serbów, ale wszystkich niemal uczestników konferencyi praskiej.

Pod tym względem była ona, że tak powiemy, pogrzebem uroczystym starego panslawizmu i stwierdzeniem ze strony wszystkich niemal ludów słowiańskich, że rozwiązanie kwestyi polskiej w państwie rosyjskim na zasadach wolności i równości leży w interesie całej Słowiańszczyzny.

Nie mniej ważne znaczenie może mieć konferencya praska i hasła neosławizmu pod względem szczepienia idei demokratycznych wśród ludów słowiańskich.

Jak pewne schorowane organizmy nie są w stanie przyjmować i wessać niezbędnych odżywczych substancyj w naturalnej formie lecz jedynie w postaci preparatów, podobnież i te narody słowiańskie, które były najbardziej zarażone jadem nacyonalizmu, będą mogły przyswoić sobie wielkie idee demokratyczne na razie jedynie w formie wolności i równości ludów słowiańskich.

Z prawdziwą przyjemnością słyszymy z ust najzapaleńszych niegdyś przeciwników „lubieżnych popędów humanitaryzmu", głosicieli egoizmu narodowego, wyznanie, że rozumieją wolność, równość, braterstwo w Słowiańszczyźnie, jako etap do równości, wolności, braterstwa wszystkich ludów.

Zadanie naszych stronnictw i grup postępowych jest dopilnowanie, ażeby uczucie pewnej łączności słowiańskiej, uczucie dość silne w masach, było skierowane na tory nowoczesnej myśli demokratycznej, i nie mogło być zużytkowane w celach reakcyjnych.

Dla nas — postępowców, jestto pocieszającym i krzepiącym wiarę w nasze siły dowodem, iż zasady stanowiące niezmienną treść naszego programu siłą konieczności dziejowej narzucają się nawet naszym przeciwnikom.

Musimy jednak stać na straży, aby budzące się pod wpływem tych nastrojów uczucia łączności słowiańskiej nie zostały wyzyskane w celach reakcyjnych, lecz stale i wiernie służyły nowoczesnej myśli demokratycznej.

Pamiętajmy i o tem, że neosławizm tak pojęty jest dopiero w zaczątku,—jest wątłą płonką, że nie można się o nią opierać, a tem bardziej zasypiać w jej cieniu, jakgdyby była drzewem o silnym pniu i rozłożystych konarach. To też wielką odpowiedzialność ponoszą wobec narodu ci, którzy zachowują się niemal tak, jak gdyby wolność, równość i braterstwo słowiańskie były już faktem.

Jeżeli nie pomożemy sami sobie, to i Słowiańszczyzna nam nie pomoże.

## III DUMA.

Trzecia Duma — rezultat bezpośredni zwycięztwa reakcyi nad ruchem wolnościowym, a pośredni — uprzednich wolnościowych chwil, kupionych za cenę wielkich nieszczęść narodowych — zamknęła w sobie wszystkie te czynniki, które pchnęły Rosyę na nowe tory z przeważającą jednak tendencyą niekorzystania z nowych form a nawet użycia autorytetu konstytucyi dla uświęcenia biurokratycznych rządów.

Po pierwszych zaraz posiedzeniach zarysowała się ta droga, jaką miała pójść trzecia Duma. Plan prac był dawno nakreślony przez biurokracyę jeszcze dla pierwszych Dum i polegał na skierowaniu ich na najmniej produkcyjne tory za pomocą wniesienia pod obrady mnóstwa nic nie znaczących projektów i to w takim rozkładzie i stosunku do miejscowości i ludności, których dotyczyły, by nie mogły stanowić żadnej całości organicznej i tym sposobem wpływać realnie na zmianę położenia politycznego lub ekonomicznego.

Pierwsze dwie Dumy odtrąciły jednak program biurokracyi i poszły własną drogą, dążąc do rozwiązania ogólnych i podstawowych zadań bytu polityczno-społecznego. Trzeciej Dumie program rządowy odpowiadał najzupełniej, oddalał bowiem wszelkie zasadnicze a niebezpieczne kwestye ad infinitum, natomiast mógł czynić wrażenie wielkich rozmiarów zamierzonej pracy i naprzód pozwalał mówić o wielkiej twórczości nowopowołanych przedstawicieli narodowych.

Fałsz jednak, który tkwił w samych założeniach, zaczął się mścić już przy pierwszych krokach działalności Dumy. Niezmierna liczba różnorodnych projektów, jakimi zasypał rząd Dumę, humorystycznych w swej treści przy zestawieniu ich ważności z potrzebami reform i zadaniami przedstawicielstwa narodowego, — pociągnęła za sobą potrzebę powołania do życia wielkiej liczby komisyi bo około 30. Rezultatem tej bezpłodnej prawodawczej roboty było unieruchomienie sił, bo zaledwie tylko część komisyi była zdolna do pracy, reszta z braku członków lub z braku ich uzdolnienia skazaną była na bezczynność.

Na charakter prac komisyi czynnych rzuca jaskrawe światło toczona w nich walka wewnętrzna między opozycyą a członkami większości oraz smutne rezultaty z tej pracy. Gdzie tylko przedmiotem pracy komisyjnej była nieco żywotniejsza sprawa o znaczeniu ogólnym, tam członkowie większości stawali nietylko w poprzek skromnym ideałom kadeckim, ale nawet wobec samych projektów ministeryalnych zajmowali formalnie wrogie stanowisko. Wyróżniły się pod tym względem szczególnie dwie komisye: nietykalności osobistej i do spraw wyznaniowych. W pierwszej komisyi (większość była konserwatywna) projekt ministeryalny, który i tak był dalekim od ideału, uległ takim monstrualnym zmianom, że nawet umiarkowana prawica sprzeciwiła się wniesieniu go pod obrady Dumy i jako nieudolny został on złożony do archiwum. Dość powiedzieć, że nawet teraźniejsze gwarancye nietykalności osobistej konstytucyjna komisya znosiła. W komisyi do spraw wyznaniowych położenie było nieco szczęśliwsze, bo przeważało dwóch członków z opozycyi i wszelkie dążenia reakcyjne, by sprowadzić projekt ministeryalny, który członkowie duchowni z prezesem komisyi bisk. Eulogiuszem na czele uważali zupełnie seryo za herezye, — do narzędzia walki ze swobodą wyznania spełzły na niczem i doprowadziły do ustąpienia samego prezesa. Rezultat jednak prac był żaden. Jedna tylko komisya budżetowa pracowała zgodnie, niezależnie od partyjnych odcieni. Niestety jednak rezultaty realne i tu sprowadziły ją do zera. Przedewszystkiem budżet pozostał bez zmiany, takim samym ciężarem dla narodu jakim był, a w wadliwej gospodarce biurokratycznej Duma nie zdołała uczynić żadnego wyłomu.

To była jedyna praca Dumy, w którą włożyła wiele szczerych zamiarów, lecz prawa budżetowe udaremniły całą pracę,

---

Henryk Heine.

## Z nietłomaczonych poezyi.

Przełożył z niemieckiego.

*Władysław Nawrocki.*

(Dokończenie).

4.

### Padoł nędzy. (1)

Przez szpary świszcze nocny wiatr,
W barłogu, na facyacie,
Już dogorywa dwoje wraz:
Chude, nędzne postacie...

I jedno z nich powiada tak:
„Twe ręce niech mię oplotą
I przytul usta do moich ust,
Ogrzeję się twą pieszczotą!"

A drugie z nich odpowie znów:
„Kiedy mię wzrok twój omota,
Znika niedola, głód i chłód
I wszystka nędza żywota."

Śród pocałunków i pośród łez,
Szlochając, w uścisk się zwarli...
To śmiech się jeszcze ozwał, to śpiew—
Wreszcie ucichli, pomarli.

Nazajutrz przyszedł komisarz sam,
Z nim razem chirurg dzielny,
Który to skonstatować miał
Obojga stan śmiertelny.

„Mroźne powietrze" — tak orzekł —
Z pustką żołądka zrządziło [„wraz
Śmierć ich obojga, co najmniej zaś
Takową przyspieszyło."

Gdy mróz nastąpi, jeszcze rzekł,
Konieczne jest przykrycie
Z wełnianych kołder: zalecił też
Zdrowe, posilne życie.

5.

### Osły — wyborcy. 2)

Wolności ma się wreszcie dość,
Więc zwierząt rzeczpospolita
Zechciała mieć jedyną Mość:
Rząd Samowładny i kwita!

Wszech zwierząt tłum wypełnił gmach
I papier psuł na wyścigi,
Zawiść partyjna wrzała — aż strach.
Wszędzie knowano intrygi.

Więc stare kłapouchy cny
Komitet osłów oto
Tworzą! W kokardę zdobią łby
Czarno-czerwono- złota. (3)

I partya koni była tam,
Ale głosować się bały;
Już starych kłapouchów sam
Straszył ją wrzask zuchwały.

Kandydaturę konia gdy jął
Popierać któryś tam rajca,
Stary kłapouch straszny gwałt wszczął
I wrzasnął: „Ty jesteś zdrajca"!

„Tyś zdrajca! I to nie ośla krew,
Która wypełnia twe żyły!
Nie jesteś osłem! Obcy to siew!
Tyś pomiot włoskiej kobyły! (4)

„Z rodu zebr może-ś i skórę masz
Popręgowaną, zebrajską
I głos nosowy, jakiś nie nasz,
Brzmi coś egipsko — hebrajsko.

a Rada Państwa—(dwa budżety) uwieńczyła dzieło.

Jedynymi dodatnimi momentami przy uchwalaniu budżetu były wystąpienia opozycyi z krytyką działalności poszczególnych ministeryów przy przeważnie dwuznacznym zachowywaniu się październikowców; niestety krytyka ta kończyła się wyrażeniem błogich życzeń i nadziei lepszej przyszłości...

Specyalne zupełnie miejsce zajmuje komisya obrony państwowej pierworodne dziecię patryotycznej polityki październikowców. Komisya obrony państwowej to był punkt ciężkości pracy październikowców-patryotów, ale i tu, przypuśćmy, że działali z całą szczerością—spotkał ich bolesny zawód, bo biurokratyczna Rada Państwa stanęła w poprzek stanowczej polityki względem ministeryum marynarki... W rezultacie więc okazało się, że październikowcy zdołali przeprowadzić tylko te projekta, które miały aprobatę rządu i sfer, jak np. kolej Amurska.

Taki rezultat prac III Dumy jest—jasna rzecz—w ścisłym związku z ogólnym politycznym podłożem, na jakim powołane zostało ostatnie przedstawicielstwo, i wypłynęło samo przez się z tego stanowiska, jakie większość dumska miała przeznaczone i rzeczywiście zajęła względem rządu.

Ogólnie ustalił się pogląd, i z naszego punktu widzenia zupełnie słuszny, że III Duma jest reakcyjna. Pojęcie reakcyi i postępu szczególnie w znaczeniu politycznem jest bardzo rozciągłe i dla oceny III Dumy, a raczej większości dumskiej, pod względem przejawianego kursu polityki należałoby odnaleźć jaki objektywny punkt widzenia. Tym punktem widzenia nie może być ani stanowisko czy to postępowych, czy reakcyjnych grup w Dumie lub poza Dumą, gdyż ocena musiałaby wypaść coraz inaczej. Punktem wyjścia w tym razie może być program gabinetu pana Stołypina, i jakkolwiek tam nie zawsze panowała jedność. Pozwoli on jednak zrobić niejakie porównanie w dążeniach politycznych stronnictw w samej Dumie. Śledząc z tego stanowiska październikowców, i nie odmawiając im bynajmniej wogóle dostatecznej zupełnie dozy konserwatyzmu szczególnie w sprawach ekonomicznych i narodowościowych, — trzeba było przyjść do wniosku, że październikowcy jak weszli do Dumy bez programu tak i do końca pracowali bez niego, porzuciwszy swój program dawniejszy, obliczony na popularność wśród umiarkowanych żywiołów. Nieprzygotowanie psychologiczne mas, bieda ekonomiczna, ogólnie niska kultura sprowadziły ruch wolnościowy na tory niewłaściwe, a wybuchy samowoli i gwałtów wywołały nawet wśród liberalnych warstw pragnienie spokoju. Nie trudno było w takich warunkach rządowi uchwycić niezbędne nici i gwałtownymi środkami cofać życie do dawnych form celem uspokojenia, czego dotąd rzekomo jeszcze nie osiągnięto... Proces ten szedł w tak szybkim tempie, że październikowcy, jako grupa polityczna, liczebnie mała i niemająca żadnej popularności, nie zdołali się ani zorganizować, ani wypracować odpowiedniego programu; przyjęli więc właściwie program rządu. I gdyby był nie „liberalny" rząd p. Stołypina, a bądźto reakcyjny Durnowo, Bułygina lub wreszcie oparty na „wzajemnym zaufaniu" ks. Swiatopełka-Mirskiego—październikowcy szliby za szlakiem jego polityki.

I jeżeli październikowcy stawiali czasami czoło reakcyjnym roszczeniom skrajnej prawicy, i to nie ich bynajmniej zasługa, lecz wynika z tego faktu, że rząd a głównie prezes gabinetu był w ciągłej rozterce z dwoma obozami z pod jednego znaku, różniącymi się tylko pochodzeniem.

Wszystko złożyło się na to, że Duma nie posunęła się od programu rządu na prawo (nie licząc uchwał komisyjnych) bacznie jednocześnie patrząc, by nieprzestąpić z drugiej strony i za linię sąsiednią, odgradzającą grupę „Odrodzeńców", nie mówiąc o kadetach i t. d... Cała polityka październikowców polegała na umiejętnem deptaniu przez 8 miesięcy na miejscu, co zostało im przyznane za największą zasługę, jako utrwalenie, a właściwie próba utrwalenia, rządów konstytucyjnych w Rosyi. Trzeba dodać, iż Duma nie określiła nawet, czem rzeczywiście jest w stosunku do rządu i Korony.

Przedstawiciele rządu ze swej strony akcentowali ciągle, że Duma nie jest parlamentem, co drażniło październikowców, radowało prawicę, która odżegnywała się od tej godności, i oburzało opozycyę, napróżno występującą kilkakrotnie w obronie Dumy. Przy takiem niejednakowem traktowaniu zadań Dumy wszystkich partyi dumskich trudno było znaleźć wspólną platformę choćby w najbagatelniejszych sprawach.

Brak programu u październikowców, monstrualny nacyonalizm prawicy, odgrodzenie się nieprzejednane całej konserwatywnej większości od opozycyi, zdawały Dumę na łaskę i niełaskę rządu, który nietylko że się nie liczył z Dumą, ale niejednokrotnie okazał jej lekceważenie, czem szczególnie odznaczały się wystąpienia min. Kokowcewa i Szwarca.

Pod koniec jednak sesyi przy uchwalaniu budżetu Duma nabrała nieco więcej samodzielności i gdyby nie październikowcy, którzy zazwyczaj w porę umieli się cofnąć. Duma sama przez się drogą uchwał określiłaby była swoje stanowisko, co doprowadziło by prawdopodobnie do poważniejszego konfliktu z rządem, a czego jednak w przyszłej sesyi uniknąć się nie da. Zwiastuny możliwych poważnych utarczek już w ubiegłej sesyi dały znać o sobie przy obradach nad sprawami, dotyczącemi ekonomicznego położenia włościan.

Włościanie bez różnicy partyjnych przekonań stanęli wówczas po stronie opozycyi, a grupa duchownych, zazwyczaj karna i posłuszna nakazom Synodu zaczęła się łamać — duchowieństwo niższe poszło za sprawą włościańską — i opozycya była w większości. Taki moment był już w ubiegłej sesyi, a w przyszłej jest on nieunikniony przy obradach nad sprawami ogólnego znaczenia.

To wszystko w przyszłości! Ubiegły czas nie dał jednak żadnych praktycznych rezultatów, przeciwnie nawet, położenie obywatela stawało się przy ciągle trwających wyjątkowych stanach coraz cięższe — konstytucya przy III Dumie nie rozszerzała się po za bramy Taurydzkiego pałacu, co będzie miało zupełnie realne znaczenie, jeżeli przypomnimy sobie choćby Jałtę.

Ostatnie jednak chwile ubiegłej sesyi dają niejaką nadzieję, że Duma na udeptanym przez siebie gruncie, w czem powszechnie widzą jedynie zasługę Dumy, zdobędzie się na śmielsze wystąpienie dla zdobycia dla narodu elementarnych praw obywatela i człowieka. [1])

*Feliks Honowski.*

[1]) Sprawie polskiej i roli Koła polskiego w III Dumie poświęcony będzie specyalny artykuł.

---

„I choćbyś nie był obcy — to ziąb
Rozsądku w tobie uderza;
Obca ci oślej natury głąb,
Mistyki nie znasz Psałterza.

„Jam całą duszą zatonął w tym
Czarze tradycyi i wzrosłem!
Ja jestem osłem! W ogonie mym
Każdziutki włosek jest osłem.

„Jam nie Słowianin, ni Rzymu syn!
Ja jestem niemieckim osłem!
Jak moi ojce, po których czyn
I rozum w spadku wyniosłem.

„Z nich żaden, jako galantów wzór,
Nie znał gry zdrożnej, swawolnej,
Niósł codzień truchtem do młyna wór,
*Wierny, wesoły i wolny.* (5)

„Ojcowie nie zmarli. Jeno ich zwłok
W mogile spoczął śmiertelny,
Z niebieskich wyżyn kierują wzrok
Na nas, w uciesze rzetelnej.

„My osły, w gloryi jasności zórz!
Jako wy, zawsze być chcemy
I z obowiązku dróg nigdy już
Ani na włos nie zejdziemy.

„Jam osłem! Co to za szczęsny los!
Ród z kłapouchów wywodzę!
Ze wszystkich dachów darłbym się wgłos,
Że osłem ja już się rodzę!

„Ow wielki osioł, który mi dał
Życie — był z niemców rodu...
Niemieckie ośle mleko-m ssał
Z mamuni mej, za młodu.

„Ja jestem osłem i wiernie chcę
W osłowstwa wierze starej,
Jak ojce i praojce me
Osłowstwu dochować wiary.

„Żem osioł, przeto nakłaniam Was,
Byście osłu dali koronę;
Stworzym wielkie ośle królestwo wraz,
Tylko przez osły rządzone.

„Wszyscy-śmy osły! tak! tak! tak! tak!
Nie widzę wcale powodu,
By koń był królem! Czyż osłów brak?
Wiwat oślego król rodu!"

Zmilkł patryota! Ze wszech sił
Osły wrzasnęły z zachwytem.
Każdy z nich narodowcem był
I walił w ziemię kopytem.

Leb mówcy za ten tryumfu szczyt
Listowiem dębu zielonem
Przybrano. Milcząc dziękował, syt
Szczęścia i merdał ogonem.

(1) Drukowane w *Deutscher Musenalmanach* 1857, VII, wydanym przez Chr. Schad'a.

(2) Drukowane w *Deutscher Musenalmanach*, 1857, VII, wydanym przez Chr. Schad'a.

(3) Narodowe barwy *Związku zjednoczenia wszechniemieckiego*, składającego się naówczas z szowinistów niemieckich, przodków dzisiejszych narodowych liberałów, wszechniemców i hakatystów. Związek ten bywał zawsze celem zabójczych pocisków Heinego.

(4) W czasach, gdy Heine wiersz ten pisał, Włochy, usiłujące wyzwolić się z pod jarzma austryackiego, miały u samowładnych rządów fatalną opinią gniazda rewolucyonistów. Stąd aluzya. Podobnież za naszych czasów polscy narodowcy z pogardą mawiają o prądach *z nad Newy i Genewy*.

(5) W oryginale, niedająca się tu dosłownie w wiersz wtłoczyć dewiza *Związku zjednoczenia wszechniemieckiego: „Frisch-Fromm-Frohlich-Frei"*, której inicyały, cztery F w krzyż złożone, stanowiły godło niemiecko-narodowych stowarzyszeń gimnastycznych, będących wzorem dla naszych *Sokołów*.

# Czynniki upadku i rozwoju narodów.

(Dokończenie).

### 3. Warunki ekonomiczne.

Zarówno nizki poziom zamożności ogólnej, jak bardzo nierównomierny podział bogactw prowadzi do zwyrodnienia rasowego. Badania, jakie zachodnie społeczeństwa nad sobą przeprowadziły, wykazały, że talenty wymierają w drugiem, trzeciem pokoleniu, że fortuny rzadko kiedy utrzymują się do czwartego pokolenia ich twórców, że wierzchnie warstwy społeczeństwa jak fala wznoszą się i opadają. A wtedy zastępować je muszą lub zasilać wybrańcy z niższej warstwy ludności, osiągając wyższe stanowisko społeczne. Naród, który niema zapasu zdrowych, niezwyrodniałych mas ludowych, prędko się wyczerpuje w międzynarodowym współzawodnictwie. Ten naród jest zamożnym, ten naród jest oświeconym, którego lud jest oświeconym; ten naród jest kulturalnym, przedsiębiorczym i niepodległym, którego lud posiada te cechy. Jeśli u narodu tak posuniętego w kulturze i tak bogatego jak u Anglików „slums people" (zdegenerowany lumpenproletaryat) stanowi blisko 20% ludności miejskiej, to cóż mówić o tym stosunku u innych narodów!? Narody podzielone na garstkę posiadających bogactwa, posunięte do absurdu i masy wtrącone w nędzę, posuniętą do absurdu, znajdują się w przededniu katastrofy. Choć różnemi drogami to jednak i bogactwo i nędza prowadzą do zwyrodnienia. Bogaty jest wystawionym na pokusy, popychające go do nadużyć wszelkiego rodzaju, na demoralizujący wpływ i podszepty pośledniego gatunku mefistofelesów. Pieniądz jest wielkim przywilejem, jest prawie wszechmocnym, jest wielkim tyranem i despotą, jest królem królów. Gdy w ślad za tym przywilejem nie zdoła podążyć wysoka kultura moralna, umysłowa i fizyczna, to staje się on ruiną samego posiadacza. Zniesienie przywileju pieniądza jest jednem z zadań ratunkowych doby obecnej.

W nędzy materyalnej tkwi olbrzymia niemoc i związana z tem niewola. Jest ona tem w życiu społecznem, czem kurara przy wiwisekcyach. Pozwala ona dokonywać nad społeczeństwem najboleśniejsze operacye, gdyż jak kurara, choć nie znosi wrażliwości na ból, lecz zato paraliżuje mięśnie niezdolne do żadnego obronnego odruchu. Nędza przez wycieńczenie, przez alkoholizm, będący jej syamskim bratem, prowadzi do zwyrodnienia.

W kawiarnianych anegdotach chłop występuje jako niespożyty siłacz, obdarzony reklamowanym „chłopskim rozumem"; w ideologii bezkrytycznej chłopomanów występuje on jako małoletni geniusz, któremu przeznacza się rolę zbawiciela i odnowiciela. I jedno i drugie jest mytem. Wartości chłopów nie należy mierzyć tem, czem oni są obecnie, lecz tem, czem mogą być w przyszłości. Włościaństwa nie można dziś uważać za jednolitą masę. Jest ona dosyć silne zróżniczkowana, a można odnaleźć w niej silnie odskakujące od siebie kontrasty fizyczne i duchowe. Obok jędrnych natur, które zwycięzko wyszły z warunków nędznego żywota chłopskiego, spotyka się cherlackie, anemiczne typy, których walka o byt nie zdążyła jeszcze pogrzebać. Obok kretynów umysłowych można napotkać naturalnych pogodnych mędrców w guście jakiegoś Thalesa lub Empedoklesa starożytnej Grecyi. Przeważa wszakże typ człowieka, wycieńczonego, niedołężnego fizycznie i duchowo, nieufnego, posiadającego poczucie swej niemocy i poczucie wrogości całego środowiska, wśród którego żyje. Z powodu nieskomplikowania swej natury przywiązuje się fanatycznie do wszystkiego tego co pokona jego niedowierzanie. Oszołomiony bólem i beznadziejnością swego położenia z zawziętością rozpaczy chwyta się alkoholu duszy, jakim jest mistyczna religia, która chloroformuje bóle jego doczesnego żywota i oślepia jego oczy, zroszone łzami i nabiegłe krwią. Lecz pobożnych tej kategoryi jest garstka. Daleko liczniejszą jest kategorya bezdusznych, zblazowanych, zasklepionych w formalistyce obrzędowej, spełniających praktyki religijne automatycznie, na mocy tresury i nałogu.

O ile dla pierwszych religia jest dramatem, o tyle dla drugich jest nałogiem jedynie. Każdy kto się stykał z włościaństwem, odrzuciwszy na bok myśl patronowania i perorowania, a przystępował do niego, by go uczyć i uczyć się od niego, każdy kto zdołał zostać domowym przyjacielem włościanina, poznał doskonale te uderzające cechy włościaństwa. Charakteryzujemy tu naturę pobożności włościaństwa jedynie dlatego, ażeby wskazać na jego zwyrodnienie duchowe i umysłowe, ujawnione w grubym, ordynarnym mistycyzmie, który obniża jego etykę, będąc źródłem wielostronnej niemocy, obojętności, rezygnacyi, poddania się ciosom losu. Temu zwyrodnieniu duchowemu i umysłowemu towarzyszy nieodłącznie równolegle zwyrodnienie fizyczne, wynik ubóstwa, zapoznawania wszelkich wskazań hygiony, obojętność na pomoc lekarską, niemożność korzystania z niej. Niedojadanie i złe odżywianie sprawiają, że włościanin nie jest dość silnym, ażeby podołać pracy źle wynagradzanej, do jakiej potrzeba go zniewala.

To pociąga za sobą ten skutek, że ucieka on się do podniecających środków. Najtańszym z nich jest wódka, której picie jest koniecznością w jego warunkach życia. Wrósłszy w życie ludu szerzy ona wśród niego spustoszenie. W krajach, gdzie wódka staje się materyalną podwaliną, o poważnem przeciwdziałaniu alkoholizmowi mowy być nie może, gdyż niema takiej władzy, która lubiła by sobie otwierać żyły i z nich wypuszczać zasilającą ją krew. Akcya antialkoholowa może być tam przykrojoną zaledwie do rozmiarów listka figowego zakrywającego z trudem cyniczną nagość systemu. Obok wódki jako drugi czynnik spustoszenia zjawia się syfilis i gruźlica, których lud zwalczyć nie jest w stanie. Nieświadomość niebezpieczeństwa i środków ochronnych, niechlujstwo, nędza, prostytucya niemożliwa do zwalczenia w danych warunkach, to są łożyska, któremi zlewają się te choroby. Wódka, syfilis i fałszywe pieniądze zrujnowały autochtonów północnej Syberyi i Rosyi. Nie zastanawiano się nad tem, jak cenne przymioty rasowe tym sposobem bezpowrotnie pogrzebano dla doraźnych korzyści. Gdy ktoś podpala cudzy dom, ażeby przy ogniu pożaru papierosa swego zapalić, to wszyscy wołają że to waryat. Gdy coś podobnie dzikiego dzieje się w historyi, widzi się w tem mądrość stanu.

Gdy lud miejski i wiejski pod wpływem zgubnych czynników długie lata działających doprowadzonym zostanie do zwyrodnienia fizycznego, gdy ono ogarnie system nerwowy i sferę psychiczną, gdy zagnieździ się wśród niego epilepsya, histerya, neurastenia, rachityzm, anemia, deliria, syfilis—to podłoże do zwyrodnienia moralnego gotowe. Ruina systemu nerwowego jest ruiną etyki.

Gdy lud jest oddany na pastwę wychowania policyjno-kościelnego, gdy udział w samorządnem życiu gromadzkiem nie wychowuje w nim obywatelskiego charakteru i godności obywatelskiej, cechuje go dziwne połączenie potulności i zuchwalstwa. Gdy w istniejącem prawie nie może lud widzieć przyjaciela i obrońcy, lecz ciemięzcę i wroga, uczy się on nienawidzieć prawo i z rozkoszą je łamać. Gdy oprócz tego podpatrzy on jego niemoc wykonawczą, czy to ze względu na utopijność, nienaturalność prawa, czy to z powodu na stałe obchodzenie go przez jego stróżów w celu osobistych korzyści, gdy widzi codziennie zbyt częste zastępowanie go przez samowolę bezprawną, to niknie i zamiera w nim całkowicie poczucie i poszanowanie prawa, i porządku. W takiej atmosferze wychowany, gdy odruchowo i rozpaczliwie broni się przeciw prawnemu ciemięstwu, okazuje się niezdolnym czynić to w imię zaprowadzenia prawnego stanu rzeczy, lecz dąży tylko do zamiany roli, do odwetu przez sprowadzenie ciemięstwa i samowoli innego kierunku. Gdy lud, wszystkiemi wyżej omówionemi metodami zostanie doprowadzony do tego stanu zdziczenia i zwyrodnienia, wówczas recepta ratunkowa dla padających w otchłań społeczeństw zalecająca wszechstronną demokratyzacyę życia społecznege i kulturalnego, okazuje się spóźnioną. Kto poznał wewnętrzne życie wsi lub proletaryatu miejskiego, ten wie, że odnajdujemy tam wszystkie wady i ułomności rasy z wadami wypracowanemi przez nędzę, ciemnotę, nadużycia fizyczne z dodatkiem zepsucia przejętego od warstw wyższych.

Nie wolno się uskarżać na zdziczenie ludu, skoro nic nie przedsiębrano, ażeby go kulturalnie dźwignąć, natomiast nie zaniechano i zaniedbano niczego by do zdziczenia doprowadzić. Oto ważniejsze skutki omówionych narzędzi doboru. Gdy działanie ich przetrwa dostateczną ilość lat, społeczeństwo bywa doprowadzonem do stanu zupełnej prostracyi, do stanu pacyenta, który już żadnego lekarstwa nie jest w stanie zatrzymać, lecz je zwraca. Takim społeczeństwom w krytycznych chwilach, zabraknie Pitt'ów i Cavourów, zbraknie głów i charakterów. Zastąpią ich u góry zbiegowie ze wszystkich krajów i narodów, awanturnicy i poszukiwacze karyery, pretoryańskie typy, dworscy intryganci i t. p. Ratowanie ojczyzny przez taki gatunek ludzi zamienia się na wyciąganie tonącego z wody, ażeby go powiesić, jak mówi satyryk angielski. Przestroga ojca Lacordaire, który powiedział „każdemu wolno wypowiedzieć wojnę porządkowi, ale porządek zwyciężonym być nie może" przejdzie mimo uszu. Można by dodać do tego, że naturalny porządek rzeczy nie tylko nie może być zwyciężonym ale i oszukanym. Przestroga Cavoura głosi: „Na co przydadzą się reformy bez końca? prośby, które, czy odrzucone, czy spełnione, zakłócają państwo i zmniejszają moralną powagę rządu? Żądajmy konstytucyi! Ponieważ rząd nie może utrzymać się na dawnych zasadach, ustanówmy nową, do epoki i postępu oświaty lepiej zastosowaną, a czyńmy to prędko, dopóki nie będzie zapóźno, póki nie rozprzęże się cała powaga społeczna". Społeczeństwa oddane na pastwę takich systemów społecznych dochodzą do tego, że wszystkie stany są grzesznikami i przestępcami politycznymi, gdyż jedynym motywem postępowania staje się nienawiść klasowa, lub między-osobnikowa, co równa się zniesieniu wszelkiego solidaryzmu, zupełnemu rozkładowi i atomizacyi społecznej.

W podobnych warunkach złudzeniem jest, gdy ktoś sądzi, że lepsza lub gorsza mowa poselska, że genialny przywódca polityczny jest w stanie naród uchronić od katastrofy. Najgienjalniejszy nawet, gdy za nim nie stoją silne solidarnością i świadomością massy, jest zerem i nic na szali wypadków politycznych zaważyć nie może.

Narody wystawione na działanie takich narzędzi doboru mogą o sobie nie w przenośni, lecz dosłownie powtórzyć słowa Odillon-Barrot'a: „La legalite nous tue"!

*Alexy Kurcyusz.*

# Z życia politycznego Włoch współczesnych

„Prawda nigdy nikomu szkodzić nie może”.

Ojczyzna Danta przechodziła cały szereg wstrząśnień społecznych przeplatanych okresami zupełnej ciszy, które — jak zwykle bywa — służyły do skupienia sił dla ponownego rozpoczęcia walki. W obecnej chwili Włochy są widownią ogólnego przesilenia politycznego, we wszystkich partyach.

Nie jestto całkiem nowe zjawisko; przeżyliśmy już podobne w epoce, gdy Crispi brał rozbrat ze swym republikanizmem, by ująć w ręce ster rządu, a Carducci pisał ode na cześć Małgorzaty Sabaudzkiej sławiąc jej niezrównany wdzięk tylekroć eksploatowany dla czysto politycznych celów. W czasie wizyty bolońskiej dostojna pani wraz ze swym królewskim małżonkiem złożyła uprzejme wizyty u najznakomitszych mężów z całego półwyspu. Rząd monarchiczny dla pewnego rodzaju reklamy szukał pozorów, że wszystkie te znakomitości grupowały się wkoło tronu. Prasa postarała się—jak zawsze—podkreślić wrażenie wywołane tym faktem.

Głośny wiersz Carducci'ego „A Margherita di Savoia” zrobił mu wielu nieprzyjaciół mimo późniejszych wyjaśnień i obrony. Niejeden nie mógł się oprzeć wrażeniu, że mazzinianizm Carducci'ego był to republikanizm na różanej wodzie i takim pozostał aż do śmierci.

Pomińmy ten fakt aż nazbyt często roztrząsany po prostu z tej racyi, że chodziło tu o jednostkę wybitną i wpływową, gdy milczeniem pomijano mnóstwo podobnych dotyczących różnych miernot politycznych.

Nieskończonym mógłby być spis tych ludzi, którzy dla interesu osobistego zmieniali swe polityczne programy. Zwłaszcza w pośród sławnej Lewicy historycznej (la Sinistra Storica), liberalnej i antyklerykalnej w dobie zjednoczenia Włoch, wielu zdradziło sztandar idei wyznawanych w przeszłości. Owa dumna lewica z 1866 roku pozostała dziś niemal wyłącznie pobożnem wspomnieniem. Cavallotti, Imbriani i wielu innych wielkich mówców, ludzi nieskazitelnych, co niegdyś dużo krwi napsuli swym przeciwnikom obalając ich rządy, pozostali w pamięci potomnych tylko dzięki swym pomnikom i nazwom ulic ochrzczonych ich imieniem.

## Klerykali.

Po kanonadzie Porta Pia, 20 września 1870 r. Wiktor Emanuel II „ojciec ojczyzny”—jak wiadomo—zapewnił papieża, że państwo włoskie nigdy nie podawało w wątpliwość władzy duchownej Piusa IX-go i jego następców, przeciwnie obdarzało tych panów roczną indemizacyą kilku milionów, której Watykan nigdy przyjąć nie chciał, by przed kilku laty uczynić ją przedmiotem sądowego zatargu nie wiadomo, jak rozwikłanego. Niewątpliwie zatarg ten wypłynie kiedyś na nowo i poważnie zatrudni włoskie trybunały.

Poza tem stosunki między Kwirynałem a Watykanem nie były zawsze tak nieprzyjazne, jak ogólnie mniemano. Prawda, że „papa Mastai” (Pius IX-ty) i „Pecci” (Leon XIII) okazywali zawsze wstręt (pozorny) dla przywłaszczyciela, ale w razie potrzeby ustne i piśmienne nienawiści odkładano na bok. W braku oficyalnych stosunków telefon stawał się dyskretnym i wygodnym pośrednikiem.

Jedynie tylko czarna arystokracya w imię niecoo barokowego tradycyonalizmu trzymała się sztywnej etykiety wrogiej wszystkiemu, co nie tchnęło papizmem. I ona jednak uspokoiła się z czasem. Rodziny, które dotąd nie otwierały salonów w dni uroczyste, zaczęły odmykać okna swych pałaców, ujrzano dawniej niemożliwe związki małżeńskie między członkami „białej” i „czarnej” arystokracyi, nawiązano przyjazne stosunki między nieprzejednanymi z dnia wczorajszego, a pisma donosząc w kilku wierszach o takich familijnych uroczystościach, nadmieniają również o błogosławieństwie papieskiem przesłanem nowożeńcom drogą telegraficzną.

Widzimy więc, że obrona wspólnych interesów koi nienawiści nowoczeczesnych Montecchi'ch i Capulletti'ch. Nowe prądy mkną takim pędem, że zewsząd grożą ostateczną katastrofą.

Zdaje się, że demokracya chrześciańska stworzona w 1900 r. przyczyniła się do zbliżenia między „białym” a „czarnym” obozem. Teraz gdy ona już wygasła, gdy jej wodzowie powrócili na łono Kościoła lub cofnęli się w zacisze prywatnego życia, działa ona dalej na innej drodze. Jestto prąd letni, który zamaskowany zręcznie katolicyzmem wciska się wszędzie między szeregi konserwatystów tworząc wraz z niemi organizacye i związki wyborcze, stanowiące mniej więcej heterogeniczne mięszaniny. Rozumie się samo przez się, że biorą w nich udział i niektórzy nieprzejednani papiści, okolicznościowo przybierający charakter dobrych monarchistów wiernych państwu i jego instytucyom.

Poza katolikami stoją masy złączone wyłącznie wyborczym interesem, wzamian za co otrzymują one różne korzyści przeważnie brzęczącej natury. Mnożą się banki katolickie o wciąż wzrastającym obrocie. Organizacye robotnicze, domy ludowe, kluby katolickie i t. d. wszędzie niemal zastąpiły stowarzyszenia kwitnące niegdyś przez socyalistów powołane do życia, a dziś zamierające na anemię.

Nie należy jednak sądzić, że cała ta armia ożywiona jest szczerą wiarą. Pokazać się w niedzielę na nabożeństwie, chodzić do komunii, dosłownie spełniać polecenia zwierzchników (perinde ad cadaver) głosować na pewnych kandydatów w zupełności wystarcza. Jestto handelek o mechanizmie całkiem podobnym do sławnej „Tammany Hall” w Nowym Jorku.

Naprzykład sprawa Bonmartini nigdy nie byłaby przybrała tak kolosalnych rozmiarów, gdyby nie była się tu wdała sutanna. Trzeba było czytać ówczesną *l'Avvenire d'Italia* redagowaną przez ex-żyda Rocca d'Adria. Kler nie mogąc znieść racyonalizmu profesora Murri pochwycił sposobność i uciekł się do insynuacyi, przesady i potwarzy, swych tradycyjnie uświęconych narzędzi walki. Sztuczka udała się znakomicie. Zręczni kuglarze grając na popularnych demokratycznych hasłach dopięli celu, a studya naukowe, idee krytyczne i cały już dziś zbyteczny balast modernizmu i demokracyi chrześciańskiej odrzucono.

Cóż to wszystko razem wzięte waży w oczach tłumu wobec kwestyi żołądkowych? Klerykali dobrze znają swych ludzi i umieją ich zażywać. Patrząc na ich ruchliwość i energię możnaby sądzić, że ufają w przyszłość; nie w przywrócenie świeckiej władzy papieża lecz w coś cenniejszego jeszcze: w istotne rządy Watykanu, czyli w kierownictwo i kontrolę polityki świeckiej z wyżyny byłej Stolicy Apostolskiej. Nie jestto piękne rojenie lecz *realny cel*. Dowodem jest znakomita organizacya klerykalna o wszechobecnych rozgałęzieniach pod sterem Jezuitów. Biskupi i księża, o ile są emisaryuszami „Czarnej Eminencyi”, korzystają z koncesyi i wpływów zastrzeżonych przez prawodawstwo. Jestto państwo, w państwie bezpośrednio oddziaływające na życie publiczne.

Czy jednak klerykali cel swój osiągną? Udzielone przez papieża zezwolenie na udział w wyborach z warunkiem głosowania na katolików lub innych kandydatów pewnych (wsteczników, karyerowiczów, pseudoliberałów i t. d.) zgotowało niejedną niespodziankę. Odrazu zgłosili się konserwatyści z propozycyą współdziałania przeciw partyom popularnym (radykałom, republikanom, socyalistom) budzącym niepokój przez swą potęgę i swą władzę. Podano sobie bratnie dłonie, zapewniono pewne ustępstwa mniejszości, która nie wątpi, iż niebawem stanie się większością. Papież nie może się odważyć na exquatur, by jego wierni wyłącznie na klerykałów głosowali.

W każdym razie na deskach teatru Monte Citorio ukazało się pół tuzina papistów, z których jedni zdążyli się wsławić swemi zdumiewającemi przemówieniami, inni kamiennem milczeniem. Jeden szczególniej, Felice Santini, który wywołał bezrobocie dziennikarzy, zdobył rozgłos przez swe krotochwilne występy i niefortunne ataki w kierunku lewicy. Należy również wymienić Niccolini'ego z Ferrary, którego mowa oraz projekt ustawy o bezrobociach rolnych, były zupełnem fiasco.

Owi klerykalno zachowawczy posłowie są to zupełne zera polityczne. Głosują zawsze z rządem nawet wtedy, gdy przed głosowaniem wypowiadają opozycyjne mowy.

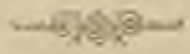
Watykan—a raczej Jezuici—pragną mieć w izbie wierną trzodę, lecz — by uniknąć odpowiedzialności — wolą libero-papistów niż katolików czystej wody. Oto dlaczego papież nie może się zdecydować na wydanie tak upragnionego przez kierowników organizacyi klerykalnych *exquatur*.

Cóżby nastąpiło, gdyby je wydał obecnie? Na razie nic osobliwego, gdyż klerykali w razie potrzeby i tak głosują jak wypadu, zmieniając skórę odpowiednio do okoliczności na liberalno-demokratyczną, liberalno-konserwatywną, unionistyczną i t. p. Z czasem *exquatur* miałoby jednak znaczenie jako oficyalny dokument decyzyi Watykanu ujęcia w ręce sprawy publicznej.

Wówczas nastałaby we Włoszech epoka rozkwitu reakcyi; polityka wewnętrzna stworzyłaby dla umysłów niezależnych niemożliwe warunki życia; w polityce zewnętrznej Watykan szukałby odwetu za wszystkie poniesione porażki, we Francyi n. p., księża opanowaliby szkołę i może należałoby powrócić do epoki Karbonaryzmu, gdyż klerykali włoscy są straszni dla swych przeciwników, którzy przy sposobności odpłacają im zresztą tą samą monetą.

Ujrzelibyśmy wówczas konstytucyjnych liberałów idących gremialnie do Watykanu całować papieski pantofel (prawica i część centrum już to czyni) i wznosić okrzyki „Niech żyje papież król!” Wszystko to możliwe; trzeba jednak, aby Watykan i jego przyjaciele obliczyli, czy nie otrzymają wzajemnego *exquatur* za swe projekty. A to—sądzę — przyczyniłoby im niemałych trudności.

*Pericle Maruzzi.*



# NA DOBIE.

## Z dni słowiańskich w Pradze.

(Korespondencya własna).

W oryginalnych warunkach wybierała się Delegacya polska na konferencyę słowiańską w Pradze. Zazwyczaj przed takim Zjazdem

wiadomy jest skład osobisty uczestników, znany jest program, znane są najważniejsze szczegóły, dotyczące przyszłych obrad.

Tymczasem wszystko to obcem było nietylko Polakom, ale, jak się zdaje, przedstawicielom wszystkich innych narodów słowiańskich. Nie uprzedzono zgoła nikogo, jak się miały poszczególne delegacye utworzyć, jakie sprawy znajdą się na porządku dziennym Zjazdu i t. p. O tem wszystkiem zamieszczały luźne wzmianki dzienniki, podawano nawet program, natomiast urzędowych informacyi od organizatorów Zjazdu nie otrzymał nikt. Lecz trzeba przyznać, że nawet żadnych usiłowań nie czyniono, aby się o czemś stanowczem dowiedzieć. A zarzut taki w pierwszej linii skierować należy pod adresem Koła polskiego w Petersburgu. Członkowie tegoż, a głównie p. Dmowski, zaangażowali się w całej sprawie, a zaangażowali przedstawicielstwo polskie wbrew wszelkim zasadom polityki parlamentarnej; mimo to, jednak, przyjechali na oślep. I oni również stawiali pierwsze kroki po omacku.

Prócz Koła polskiego w Petersburgu nie jest wolna od pewnego grzechu reprezentacya polska w Wiedniu. Wprawdzie postąpiła rozumnie, że się urzędownie od udziału w Zjeździe usunęła, lecz natomiast mogła choć prywatnie ściągnąć informacye o zamierzonej naradzie i zakomunikować je delegatom. Nie uczyniła tego. To też zapewne trudno sobie wyobrazić, żeby na podobny Zjazd, bądź co bądź doniosły, jechała z większem nieprzygotowaniem, jak to się stało w obecnym wypadku.

Ten brak organizacyi ujawnił się zaraz na wstępie.

Delegaci polscy postanowili zebrać się w Krakowie przed udaniem się do Pragi. Jakoż zjechali się tam w d. 10 Lipca lecz zaraz na wstępie urzędownie oświadczają zebranym, że stronnictwo ludowe w Galicyi usuwa się od uczestnictwa w Zjeździe. Oczywiście, że fakt ten, gdyby był z góry wiadomy, mógłby oddziałać na udział przedstawicieli Pols. Zjedn. Postępowego.

Stronnictwa konserwatywne, włączając narodową demokracyę, chciały zaraz miejsca ludowców obsadzić. Pod wpływem głosów głównie postępowych - na razie wstrzymano się od odpowiedniej decyzyi. Tymczasem dzięki naradom przedstawicieli stronnictw postępowych Królestwa i Galicyi, dzięki interwencyi prezesa Zarządu Stronnictwa ludowego, p. Stapińskiego, który umyślnie do Krakowa przybył, ludowcy w ostatniej chwili zdecydowali się uczestniczyć w delegacyi polskiej. Ich przedstawicielem został d-r Grek, b. poseł do Rady państwa, znany mówca. Ta ostateczna uchwała spowodowała, że liczba postępowych członków delegacyi stanowiła osób 4 (1 przedstawiciel Demokracyi krak. i lwowskiej, 1 ludowiec, 2 delegatów P. Z. P.) Ponieważ zaś narodowych demokratów było wszystkiego pięciu, czterech z Królestwa i jeden z Galicyi, przeto o przewadze kierunku nacyonalistycznego nie mogło być mowy. Zapewne większość była konserwatywną, lecz, jak się okazało, jej lojalność wpłynęła na to, że kierunek arcy-ugodowy, reprezentowany przez p. Dmowskiego nie wziął góry i musiał ustąpić na plan podrzędny. Jeśli pozytywna strona programu Zjazdu nie była znana, jeśli konferencya delegatów w Krakowie ujawniła, że nie można było nakreślić sobie jakiegoś ścisłego planu działania, to z drugiej strony odnieść należało wrażenie, że w Petersburgu ze strony polskiej bądź co bądź w stosunku do Rosyan jakieś zobowiązania przyjęto.

Na posiedzeniu w Krakowie chciano narzucić delegacyi zasadę solidarności, lecz oczywiście odparto ją zaraz a przyznać trzeba, że nietylko żywioły postępowe oświadczyły się przeciwko narzuceniu jakich pęt; nawet część zachowawców poparła w tej mierze żądania przeciwne.

Tak tedy przybyli delegaci do Pragi bez żadnego programu, bez żadnej skrystalizowanej myśli. Lecz jeśli tak powiedzieć należy o większości delegatów, natomiast postępowcy jechali z wyraźnym celem, z koniecznością wprowadzenia sprawy polskiej na porządek dzienny Zjazdu a tem samem nadania mu charakteru wybitnie politycznego.

Dla postępowców projekty pozytywne, wystawa, sokolstwo, turystyka, bank były sprawami drugorzędnemi. Dla nich, a chyba i dla kraju rzeczą było najważniejszą,aby Zjazd wypowiedzieć się mógł w kwestyi stosunków polsko-rosyjskich.

Po przyjeździe do Pragi wszyscy delegaci postępowi zażądali zgodnie, aby odbyła się zaraz konferencya polsko-rosyjska. Jakoż doszła ona do skutku w poniedziałek t. j. 13 b. m., a udział w niej wzięli Polacy z cesarstwa oraz Rosyanie z cesarstwa z wyłączeniem delegatów galicyjskich jednej i drugiej narodowości. Obradowała ona w klubie narodowym pod przewodnictwem d-ra Kramarza. Jeśli postępowcy, zachowawcy, a nawet niektórzy narodowi demokraci zdawali sobie dokładnie sprawę z celu owej konferencyi polsko-rosyjskiej, to p. Dmowski zajął, jak słyszeliśmy, stanowisko oryginalne. Właściwie chciał, aby sprawa polsko-rosyjska nazewnątrz się nie ujawniła, a jak nie ulega wątpliwości, dlatego że milcząco na takie postawienie sprawy się zgodził. Tymczasem postępowcy dążyli do czego innego. Chcieli, aby ze strony rosyjskiej złożono wyraźną deklaracyę i aby Zjazd odpowiednią powziął uchwałę. To też p. Łypacewicz naszkicował stan sprawy polskiej, wytknął konieczność uregulowania jej na drodze autonomicznej, a p. Konic zwrócił uwagę, że bez deklaracyi ze strony rosyjskiej nie podobna mówić o jakichś dyskusyach słowiańskich i że kraj nie zrozumiałby, że obecny Zjazd zrywa z dawną panslawistyczną przeszłością, gdyby poprzestano tylko na ogólnikowych hasłach, wygłoszonych przez d-ra Kramarza. Ze strony rosyjskiej na naradzie tej starano się odeprzeć te wymagania, twierdzono, że taka deklaracya zaszkodzi szerzeniu zdrowych poglądów na sprawę polską w Rosyi i t. p. Obie strony rozeszły się na razie bez wyraźnej uchwały, lecz dla obu widocznem było, że kwestya polsko-rosyjska musi się tak czy inaczej znaleźć na porządku dziennym.

W d. 14 lipca odczytano referaty o wystawie słowiańskiej i o turystyce słowiańskiej, lecz do żadnej dyskusyi nie przystąpiono. Słusznie d-r Kramarz zauważył, że obrady publiczne poprzedzić muszą dyskusye w delegacyach poszczególnych narodowości. Dopiero przeto nazajutrz, a mianowicie 15 lipca przystąpić miano do narad nad sprawą wystawy. Na zebraniach delegacyi polskiej, na których dyskutowano postawione na porządku dziennym referaty, ze strony postępowców podniesiono wogóle kwestyę możliwości przystąpienia do jakichbądź obrad bez złożenia wyraźnej deklaracyi ze strony polskiej. Wyraźnie zaznaczono, że niepodobna przystąpić do obrad w sprawach ogólno-słowiańskich, dopóki Polacy swego stanowiska nie określą. Nie może być mowy bowiem o przystąpieniu, bez zastrzeżeń do sprawy słowiańskiej, jak to p. Dmowski w Petersburgu uczynił. Sprawa ta wywołała ogromne starcie zdań i zniewoliła delegatów postępowych zarówno z Królestwa, jak i z Galicyi do postawienia sprawy na ostrzu noża. Większość wprawdzie ilościowo nieznaczna, lecz sekundowana przez p. Dmowskiego, prezesa Koła polskiego w Dumie, oraz hr. Olizara, prezesa Koła posłów polskich z Litwy i Rusi w Radzie Państwa, oświadczyła się przeciwko jakiejkolwiek deklaracyi polskiej, a już tembardziej przeciwko postawieniu delegacyi rosyjskiej *ultimatum* co do terminu złożenia odpowiedzi z jej strony. Gdy wszakże postępowi członkowie Delegacyi zagrozili opuszczeniem Pragi i usunięciem się od udziału w Zjeździe lub też ewentualnie złożeniem deklaracyi we własnem imieniu, z pominięciem większości, wówczas Delegacya w całym swym składzie zgodziła się na kompromis. Mianowicie porozumiano się, iż p. Straszewicz, wydelegowany do zabrania głosu w sprawie wystawy, uprzednio odczyta deklaracyę w imieniu Delegacyi, w której zaznaczonem będzie, pod jakimi warunkami Polacy mogą uczestniczyć w obradach zjazdowych.

O takim postanowieniu Polaków, został zawiadomiony d-r Kramarz, który ze swej strony uprzedził o tem Rosyan. Wiadomo nawet, że w dniu 14 lipca do godziny $2^1/_2$ rano z nimi się naradzał i przekonywał ich o konieczności złożenia odpowiedniej deklaracyi. Jednakże rosyjska delegacya nie mogła się co do tekstu porozumieć. To też jeszcze 15 lipca rano przed posiedzeniem p. Kramarz przekonywał p. Konica, że należy wstrzymać odczytanie deklaracyi i odroczyć ją o jeden lub dwa dni, tak iżby deklaracye: polska i rosyjska mogły być jedna po drugiej odczytane. Postępowcy przez usta p. Konica oparli się temu stanowczo, mimo, że p. Dmowski, a nawet p. Straszewicz skłonny był do zgodzenia się na propozycyę p. Kramarza, a to dla tego, bo wogóle przeciwny był wszelkim oświadczeniem zarówno polskim, jak i rosyjskim. Wobec takiej postawy postępowców odczytano projekt deklaracyi p. Kramarzowi który należy to przyznać, po zapoznaniu się z jej treścią, częściowo zmienił nawet swoje pierwotne zdanie i udał się do Rosyan aby ich zawiadomić o niezłomnej decyzyi Polaków.

Tak tedy dzięki stanowisku zajętemu przez postępowych członków delegacyi polskiej, deklaracyę odczytano. A brzmiała ona jak następuje „Przedwczorajsza mowa wielce szanownego prezesa Zjazdu, d-ra Kramarza w której wskazał zasadnicze postulaty, wytknął główne linie porozumienia słowiańskiego, sprawiła na nas głębokie wrażenie, serdeczne słowa przedstawicieli narodu rosyjskiego(p.p. Krasowskiego i Makłakowa w odpowiedzi na powitalną mowę Kramarza) przejęły nas uznaniem i radością, jesteśmy najmocniej przekonani, że wielkie hasło, w imię którego odrodziła się idea słowiańska: *wolność, równość poszanowanie indywidualności narodowych i współdziałanie w ich rozwoju, będą obecne jako pragnienie i natchnienie podczas rozpraw i znajdą się w uchwałach.* Pod tem wrażeniem, w tem przeświadczeniu przystępujemy do pracy nad wcieleniem w życie twórczej myśli zjednoczenia słowiańskiego”.

W redagowaniu tej deklaracyi uczestniczyli ze strony postępowców pp. Grek i Łypacewicz.

Środek ciężkości tego oświadczenia polegał na tem, że Polacy wówczas tylko uczestniczyć mogą w zamierzonem zjednoczeniu słowiańskiem w ogóle, a w obecnym Zjeździe w szczególności, o ile konferencya poweźmie uchwałę, że solidarność słowiańska wymaga przedewszystkiem uznania wolności, równości i uszanowania odrębności narodowej wszystkich ludów słowiańskich. Inaczej mówiąc, deklaracya polska zerwała wyraźnie z jakiemś nieuchwytnem przeświadczeniem, że sprawa polska jest słowiańską bez żadnych zastrzeżeń. Przeciwnie, bez takich zastrzeżeń niepodobna było mówić nawet o sprawie słowiańskiej.

Odczytawszy przytoczoną deklaracyę, p. Straszewicz zaznaczył, że co do samej wystawy, to Polacy aczkolwiek w zasadzie nie są jej przeciwni, nie mogą przewidzieć, czy warunki pozwolą im w niej uczestniczyć i że ewentualnie mogliby wziąć w niej

udział, gdyby się obecne warunki polityczne zasadniczo zmieniły.

P. Kramarz niedość dokładnie przetłomaczył deklaracyę p. Straszewicza na język rosyjski i dlatego też dobrze uczynił że wobec doniosłości oświadczenia sam powtórzył jej treść w języku rosyjskim. Dodać tu bowiem należy, że wszystkie prawie głosy tłomaczono na trzy języki: czeski, rosyjski i polski, a czasami jeszcze na chorwacki i bułgarski, choć Słowianie południowi prawie wszyscy władają prócz własnym, jeszcze jednym z powyższych trzech języków słowiańskich.

*X. Y. Z.*
(d. n.)

## Przemówienie p. Henryka Konica na konferencyi słowiańskiej w Pradze w d. 18 lipca 1908 r.

*Szanowni Panowie!*

Zbyteczną jest rzeczą dowodzić, że przedstawiciele odłamów postępowych w delegacyi polskiej łączą się z uchwałą Zjazdu dotyczącą samoistnego rozwoju poszczególnych narodów słowiańskich. Lecz my postępowcy widzimy w idei solidarności słowiańskiej, zapoczątkowanej pod hasłami wolności, równości i całkowitego poszanowania nietykalnych praw wszystkich narodów słowiańskich jeszcze coś głębszego i wznioślejszego.

Gdy po wsze czasy przymierza i traktaty zawierały państwa, gdy nawet szlachetny panitalianizm miał na celu zlanie się szeregu państewek jednego i tego samego narodu, Słowianie pragną zawrzeć związek *ludów*, gdzie nie o zaborcze chodzi cele, nie o walki orężne, lecz o wspólną pokojową pracę cywilizacyjną i ekonomiczną.

Tu w złotej, tak nam wszystkim drogiej Pradze, zebrali się nie ambasadorowie i wysłannicy rządów celem zawarcia przymierza zaczepno-odpornego, na sile fizycznej opartego, lecz wybrańcy i przedstawiciele ludów, którzy pragną utworzyć związek na sile duchowej oparty. To też *pierwszem jego zadaniem* musi być dbałość nietylko o zachowanie, lecz o dalszy stały rozwój wszystkich *instytucyi narodowych*, bez których byt poszczególnych ludów nie jest możliwy. Gdyby związek temu pierwszemu zadaniu sprzeniewierzyć się pragnął, to w zarodku osłabiłby siłę swoją, przeczyłby celom i zamiarom, przez siebie wytkniętym i wskazanym.

Każdy naród posiada swoje własne godło narodowe. Z narodów słowiańskich dwa: rosyjski i polski szczycą się tem, że orłom sądzono sprawować nad niemi opiekę.

Gdyby bujna wyobraźnia pozwoliła na zobrazowanie jakiegoś przyszłego orła słowiańskiego, to musiałby on być wyrazem nie państwa, zmierzającego do zgniecenia odrębności wszystkich jego części składowych, lecz szlachetnym sokołem, szybującym het wysoko, a otaczającym swoją opieką wszystkie bez wyjątku ludy słowiańskie.

Musimy on baczyć, aby żadnemu z nich nie działa się krzywda nietylko z zewnątrz, lecz i wewnątrz.

W żywotność takiego związku wierzymy, a wierzymy dla tego, że go ludy nie państwa stworzyć pragną.

Lecz pamiętajmy, żeśmy tu w Pradze przyjęli pewne zobowiązania, że przyrzekliśmy służyć wolności, równości i poszanowaniu nietykalnych praw wszystkich narodów t. j. hasłom, które na sztandarze tego związku wypisane być mają.

Niechaj one przywodzą naszej codziennej działalności społecznej i politycznej.

A służąc wiernie szczytnym tym hasłom, przyczyniać się będziemy do wprowadzenia w życie jeszcze większej idei. Uczynimy z zamierzonego związku pierwszy szczebel do przyszłego zjednoczenia wszystkich narodów cywilizowanych.

## Zastój na polu oświatowym.

Ubiegłe dwa lata były dobą wzmożonego ruchu na polu oświatowym. Powstały liczne instytucye poświęcone popularyzacyi wiedzy i wszystkie cieszyły się powodzeniem. Rozrywano wprost zdolnych prelegentów i zmuszano ich do nieustannej wędrówki z miasta do miasta, z jednej sali do drugiej, a wszędzie napływały tłumy słuchaczy. Dziś wraz z zamknięciem „Macierzy" i radomskiego Uniwersytetu ludowego liczba instytucyi oświatowych znacznie stopniała, a i te co przetrwały, skarżą się na wzrastającą obojętność i apatyę.

W najlepiej nawet zorganizowanych zastój. Kursy dla analfabetów dorosłych mają dziś o połowę mniej uczniów niż w roku zeszłym, Uniwersyt dla wszystkich stwierdza stałe zmniejszanie się liczby słuchaczy zarówno na systematycznych wykładach jak i na luźnych odczytach.

„Wykłady obrzydły", — pisze w swej ostatniej odezwie „taką otrzymaliśmy odpowiedź, gdyśmy jęli się pytać, dlaczego liczba słuchaczy zmniejszyła się w porównaniu z zeszłym rokiem". To jednak nie stanowi jeszcze wyjaśnienia, gdyż pozostaje otwartem pytanie, dlaczego wykłady obrzydły? Czy poziom ich zbyt niski, czy słuchacze wymagają lepszej strawy umysłowej? Bynajmniej.

„Doświadczenie wykazało, że ciemnota pleni się na naszej niwie społecznej bujnie i obficie". „W każdej sprawie, którą życie wysuwa, rzuca się w oczy nieuctwo przerażliwe" — mówi odezwa — a dalej konstatuje.

„Przyczyna tej ospałości tkwi zgoła gdzieindziej:—w nieumiejętności pracy usilnej, w braku rzeczywistego ukochania wiedzy, wreszcie w braku pojmowania, że za jednym zamachem nie można pochłonąć wszystkich rozumów", a dalej:

„Zabrakło nam cierpliwości na łożenie pracy systematycznej, która jest niezbędna, jeśli pragniemy podnieść wyżej wiedzę naszą";

„zabrakło nam wielkiej ambicyi, która powiada, że dla człowieka nic obcym być nie może i nie powinno, co ludzkie jest";

„zabrakło nam w dalszym ciągu zrozumienia tej prawdy, że tłumy ciemne są martwą potęgą";

„wreszcie zabrakło nam ukochania przyszłości, której nie zbudujemy ciemnotą, niewytrwałością i stronieniem od nauki" — a kończy słowami:

„Tępcie obojętność i ospałość, wykazujcie, iż przyszłość należy do tych, którzy do światła dążyć będą".

Taką to nauką moralną, takiem gorącem wezwaniem usiłuje Uniwersytet dla wszystkich przełamać najgroźniejszą zaporę swej cennej działalności — obojętność mas ludowych.

Dla nas na tem nie zamyka się kwestya, lecz tu właśnie się zaczyna. Dla nas zobojętnienie mas ludowych na posiew oświaty jest przedewszystkiem symptomatem społecznym domagającym się głębszego wyświetlenia, zanim się go skutecznie leczyć zacznie.

Pytanie stawia się więc trochę inaczej: Dlaczego mianowicie w początkach swego istnienia Uniwersytet dla wszystkich nietylko z obojętnością się nie spotykał, nietylko przełamywać jej odezwami nie potrzebował, lecz nawet wprost tworzył się pod silnym naporem tychże mas, na skutek wybuchającego niemal już żywiołowo pragnienia wiedzy z ich strony? *Nie było jeszcze ani ustalonej organizacyi, ani programów, ani prelegentów, a już byli słuchacze.* Odnosi się to nietylko do warszawskiego uniwersytetu dla wszystkich lecz do wszystkich analogicznych instytucyi prowincyonalnych. Nikt z tych, co są wtajemniczeni w okoliczności powstawania tych instytucyi, nie zaprzeczy, że właśnie tą drogą szły dzieje ich rozwoju. Każda z nich była najprzód niby prywatną agencyą odczytów popularnych, samorzutnie powstałem biurem pośrednictwa między słuchaczami a wykładowcami. „Ludzie chcą się kształcić—przyszlijcie prelegentów, kto może", oto jakie wezwania szły z fabryk, miast, miasteczek, osad, a nawet wiosek. Bywały takie fakty na prowincyi, że chłopi—w braku innego lokalu—gromadzili się w szopie od kartofli, w razie pogody pod gołem niebem dla wysłuchania pouczającego wykładu bądź to z dziedziny przyrodoznawstwa, bądź z historyi lub pokrewnych jej nauk. Później dopiero na tym podatnym gruncie wyrosły „Światła", „Uniwersytety ludowe" i t. p. Bywało, że robotnicy fabryczni sprzykrzywszy sobie jednostajne mowy agitatorów sprowadzali sobie „kulturników" na „masówki" i wzruszali się wykładami, o szkodliwości pijaństwa na przykład. Później owe kulturalno-oświatowe masówki torowały drogę działalności Uniwersytetu dla wszystkich. Gdzież odpłynęła, gdzież wsiąknęła ta fala wzmożonego ruchu umysłowego wśród mas? Jakiż huragan zasypał owo żywo niegdyś bijące źródło dążeń oświatowych?

Czy winni temu kierownicy oświatowej roboty, zła organizacya, marni prelegenci? Nie sądzę. Praca gorliwa wszystkich tych siewców zdrowego ziarna niezmordowanie, wytrwale posuwa się naprzód, a nawet z natury rzeczy wciąż się doskonali. Tak samo jak kursy dla analfabetów dorosłych najprzód posiłkować się musiały doryweczo zebranemi różnej wartości siłami nauczycielskiemi, a dziś wykształciły sobie cały zastęp specyalistów i specyalistek dla nauczania dorosłych, tak i Uniwersytet dla wszystkich zdołał już wyrobić sobie własny personel rutynowanych prelegentów, którzy znają swoją publiczność i umieją do niej mówić. O doskonałości mówić jeszcze nie można, ale doskonalenie się jest widoczne.

Maszyna organizacyjna również się wyrabia, programy rozszerzają i urozmaicają, o czem świadczy choćby inicyatywa w kierunku literackiej i artystycznej kultury, zbiorowe wycieczki przyrodnicze i t. p.

Atrakcyi coraz więcej, popęd do korzystania z nich coraz słabszy. Czem to wytłomaczyć?

Najprzód pewnem dość pospolitem psychologicznem zjawiskiem. Nie jest ścisłą prawdą twierdzenie, że początek jest zawsze najtrudniejszym. Nieraz się zdarza, że początek jako nowość, sensacya, pociąga wielu ciekawych a obojętnych, którzy nie światła, nie nowych idei pragną, lecz nowego rodzaju wrażeń. Jestto właściwością wszystkich tłumów nietylko roboczych, lecz i próżnujących, raczej nietylko próżnujących lecz także i pracowitych. Gdy jedni lękają się rzeczy nieznanych, innych właśnie rzecz nieznana pociąga. Czasem pismo całkiem nowego kierunku zyskuje na początek bardzo licznych abonenentów nie w gronie swych zwolenników, lecz bądź te obojętnych, bądź przeciwników nawet. Po pierwszym kwartale ciekawość nasycona odpada, a pozostaje tylko szczupłe grono wiernych. Nasze instytucye oświatowe dziś pozostały tylko przy szczupłem gronie wiernych i wytrwałych. Jedynie zwolna, jedynie stopniowo liczba ich wzrastać może nie

w geometrycznym lecz w powolnym arytmetycznym stosunku. Tu powtórzyć można autorom odezwy na pociechę ich własne słowa: „Nie odrazu Kraków zbudowany".

Na tem jednak wyjaśnieniu poprzestać nie można. Ono bowiem tłomaczyłoby tylko nagły w pewnym okresie spadek liczby słuchaczy, nie zaś stałe ich ubywanie.

Tu działa inny czynnik dzisiaj niestety — wyjątkowo potężny — *reakcya*.

Reakcya, to nietylko zewnętrzne utrudnienia, nietylko przeszkody w legalizowaniu kursów i odczytów, nietylko nagłe znikanie z pola pracy ludzi czynnych i pożytecznych, — to przedewszystkiem objaw psychologii zbiorowej, paroksyzm choroby społecznej, febra tchórzostwa, anemia ospałości, paraliż — lenistwa, letarg — zamarcia dla świata i spraw jego, a pogrążenie się w złudach mistyczno-religijnych lub szukanie zapomnienia w kielichu uciech jednodniowych.

Podczas gdy „oświatowcy" aż do ostatniego ochrypnięcia, wołając głosem wielkim, usiłują budzić uśpionych, reakcya na wielką skalę aplikuje swe nasenne środki, chloroform działa, a masy ogarnia coraz większy bezwład. Demokracya chrześciańska zbrojna w znikomą mamonę, nie uboższy od niej Związek katolicki coraz liczniejsze zwabiają tłumy, dając im naprzemian zabawę i nabożeństwo, nabożeństwo i zabawę. Po kazaniach na temat pychy rozumu ludzkiego i kar wiecznych, czyhających na uczonych, którzy się Boga zaparli, po gromach, rzucanych na demoralizowaną przez bezbożnych nauczycieli młodzież—następuje wezwanie do udziału w wycieczce połączonej z wszelkiego rodzaju uciechami. „Mają pieniądze i umieją to urządzać" — „ludzie się dobrze bawią, więc do nich ciągną" — tak mi tłomaczył pewien robotnik.

Widzieliśmy — nie bez pewnego zgorszenia — jak po kilku latach przerwy w tych nad wyraz smutnych czasach — zamożna publiczność Warszawy rzuciła się w szał karnawałowy. Nie widzieliśmy i nie chcemy widzieć tego, że całkiem analogiczny objaw zachodzi w szeregach ludności pracującej. Jedni zapełniają kabarety i iluzyony, tłumnie cisną się na festyny i operetki — inni szukają uciechy w tańcach, inni wreszcie w wódce, a wszystkim przedewszystkiem chodzi o to, żeby nie myśleć. Niema już spraw publicznych ani obowiązków obywatelskich, niema szczytnych haseł, szerokich programów, niebosiężnych celów. Jest tylko głodne uciech ... — znikoma chwila obecna — a po nas potop!

O! głęboka naiwności tych, co sądzili, że odwrócenie ogółu od ruchu politycznego popchnie go na drogę pracy kulturalnej, tych, co mniemali, że dla rozkwitu Muz wystarczy szczęk oręża uciszyć, że zastój w życiu publicznym może iść w parze z rozwojem oświaty! Każdy zastój — jest wrogiem każdego rozwoju. Istnieje tylko jeden nieprzejednany i wieczny antagonizm między śmiercią i życiem, ciemnością i światłem. Dziś, gdy potęga ciemności tak się wzmogła, wszyscy czciciele światła połączyć się muszą, ramię przy ramieniu walcząc z wszelką niemocą i wszelkim letargiem.

*Iza Moszczeńska.*



## Płocka Panama.

Nie można powiedzieć, aby gród Konradowy nie dążył do szerokiego rozgłosu. Mamy już swój—Watykan—mateczki Kozłowskiej, stanowimy osobliwość wśród stolic gubernialnych, nie posiadając kolei, ale za to mamy obecnie własną Panamę. Wedle stawu grobla, ale zawsze około pół miliona rubli ulotniło się wraz z administratorem cukrowni Borowiczki, który najpierw był bohaterem dnia— a la madame la comtesse. Ciężka to będzie strata na nasze mazowieckie piaski, a tembardziej smutna, że poniosą ją przeważnie drobni kapitaliści i ziemianie, którzy złożyli pierwotny kapitał akcyjny; grubsze ryby, które dały pożyczkę na dokończenie budowy, dobrze się hypotecznie opisały i tym, w imię zasady „grosse Fische essen kleine Fische", nic się i teraz nie stanie, gdyż zarząd dokłada starań, aby w przeciągu pięciu lat uregulować zachwiany interes fabryki.

Wszystkie przejawy dodatnie życia społecznego mają też swe ujemne strony i plagi. Krachy epidemiczne i pojedyńcze bankructwa są naturalnym wynikiem spekulacyjnej kasy, nawet kradzieże bankierskie mają przewidzianą rubrykę „Verlust conto," w wielkich operacyach finansowych *zgniłego Zachodu*. Ale tam mają ludzie również i ochronne środki przeciwko finansowym piratom: ruchliwsza procedurę sądową, biura wywiadowcze o zdolności kredytowej, które my od hakatystów musimy aż zapożyczać. Tam też komisye rewizyjne nie są jak u nas w stanie zaniku, niby jakiś organ szczątkowy przechowujący się gwoli dekoracyjnej paradzie na przed i po wyborczych śniadankach i podpisywaniu się na szumnie wyglądających corocznych bilansach, ale które o bożym nie wiedzą świecie podpisując przedstawiane im do sprawdzenia rachunki, gdyż za osobistą by obrazę poczytał p. administrator, czy prezes szczegółowe ich wertowanie. Na zachodzie nie wierzą wspaniałym cyfrom i pięknym słówkom; widzieliśmy nieraz Belgów i Francuzów w nasze przedsiębiorstwa nos wsadzających, dobrze oni się nam dali we znaki—narzekaliśmy, że gorsi od żydów.

My jednak jesteśmy zawsze dziecięco naiwni i obierają nas z łupiny, łatwo jak kartofle w mundurach, wbrew nawet przysłowiu, mądry Polak po szkodzie, gdyż właśnie nasze płockie ma specyalną tradycyę nabierania ludzi przez kierowników różnych spółek obywatelskich, które już przez parę generacyi się ciągnie, poczynając od Glinowieckiej cukrowni, domu zleceń, spółki Borna i innych aż do przedostatniej afery p. Wolibnera w spółce z Barczakiem. Wtedy to, gdy wielkie się podniosło larum i miano sąd na niego zwoływać, niżej podpisany podał wniosek, aby sądowi podlegała również i komisya rewizyjna, która tak świetnie kontrolowała bieg interesu. Ale krzyk się zrobił na wnioskodawcę. Jakże można,—mówiono, — pociągać prowodyrów *narodowych*, jak można tak zacny zespół stawiać na równi z pp.: firmistmi, prezydujący na zebraniu prosił o cofnięcie wniosku, a zebranie go odrzuciło. Sądu naturalnie nie było i p. Wolibnera obrano wkrótce na administratora Borowiczek. Była i tam również komisya rewizyjna i—naturalnie słomiana, która nie wiedziała o tem, że administrator obdłużony na swym folwarku zatrzymał już wykupione weksle plantatorów, aby je potem w ruch puścić, która nie widziała szalonych zbytków jego, żony i metresy, która niesłyszała nawet o wyjazdach corocznych na Riwierę, gdzie trzymał osobną willę i automobil i zgrywał się w ruletkę. Kilku młodych ludzi z płockiego bankructwem i samobójstwem przypłaciło już poprzednio należenie do tej wesołej kompanii, i nakoniec sam jej główny aranżer dał nura. Ale i wtedy pp. rewidenci kazali go szukać przez parę dni w nurtach Wisły między Płockiem a Warszawą, podczas gdy skorzystawszy z ich naiwności był on już gdzieś za siódmą miedzą.

Mamy przecie jednak już tyle przykładów tego niedbalstwa, żeśmy raz przejrzeć ...

*Agricola.*

Słuszny jest głos p. Agricoli, tem skwapliwiej więc go umieszczamy. Korupcya w przemyśle i handlu nie jest naszym wynalazkiem, przyszła ona do nas z cywilizowanego Zachodu, ta jest jednak charakterystyczna różnica, że na zachodzie i w Ameryce była ona wynikiem rozwoju przemysłowego, na naszym zaś gruncie przyjęła się ona pierwiej niż przemysł i handel rozwinąć się zdołał. Objaw ten jest nader smutny i nienaturalny, a krzywdę wielką nam wyrządza, bo zraża do uczciwych interesów nasz kapitał zawsze skłonny do subjektywnego sądu.

Na tę chorobę, która może się stać epidemiczną usilnie zwracamy uwagę naszej finansiery, pragniemy bowiem sanacyi stosunków zanim nowy krach przypomni nam że oportunizm i nepotyzm w pewnych sferach się rozgościł.

*R.*



## Z PRASY.

Kuryer Lwowski w artykule wstępnym p. t. **„Neoslawizm i jego umotywowanie"** porównywa różne rodzaje słowianofilstwa, jakie się u nas pojawiały, z obecnym neoslawizmem.

Dawniejsza postać, znany panslawizm, — stała w sprzeczności z dążeniami narodowemi, nigdy też u nas zakorzenić się nie mogła.

Jeżeli obecny neoslawizm ma się od dawnego panslawizmu różnić tylko swym apolitycznym charakterem, mieć na celu zjednoczenie kulturalne, to i on niema racyi bytu.

„Polak więcej skorzysta, gdy zagra w tenisa z Anglikiem niż z Czechem; sokolstwo jest również mało słowiańskiem jak gimnastyka szwedzka, a co się tyczy innych celów kulturalnych, obawiam się, że Chorwaci lub Słowacy będą woleli czerpać z pierwszych źródeł niż zaznajamiać się myślą europejską za pośrednictwem Polaków lub Czechów, a i Czesi lub Polacy w nauce i sztuce szukać będą natchnienia raczej we Francyi, Włoszech i innych krajach niż w Serbii i Czarnogórzu.

Dalej zaznacza, że nawet na polu ekonomicznem istnieje niemniejsza sprzeczność interesów między słowiańskimi, jak niesłowiańskiemi ludami. Jedyny punkt styczny między narodami Słowiańszczyzny, a w szczególności w monarchii austryackiej leży właśnie w dziedzinie politycznej. „Czyż nie idzie nam o przyspieszenie rozwoju organizacyi decentralistycznej państwa austryackiego? Czyż hegemonia niemiecka nie znajduje się dziś zagrożona przez nieunikniony upadek dawnego centralizmu? Czyż wobec tego zadania, jakie mamy do spełnienia, zadania przeobrażenie ustroju państwowego Austryi, możemy mówić o tem, że jedność słowiańska nie jest zadaniem politycznem?..."

„W naszych więc oczach neoslawizm byłby uprawnionym jako zjednoczenie narodów słowiańskich mających i przebudzoną świadomość narodową i jasno określone prawno — polityczne cele.

Na gruzach dawnego panslawizmu, który był słabem wezwaniem o pomoc nieoprzeznanych jeszcze orląt skierowanem do silnego sępa — zjawiłby się neoslawizm narodów dojrzałych i silnych swem poczuciem odrębności, neoslawizm jako realna polityka zainteresowanych narodów słowiańskich, a nie jako utopia jedności rasowej".

W dalszym szeregu artykułów o zjeździe w Pradze pod nagłówkiem „Neoslawizm wszechpolski”, toż pismo zaznacza, iż polityka neosłowiańska p. Dmowskiego, jego „bezmyślna gadatliwość” stworzyła dla reszty stronnictw niezmiernie trudne położenie i zmusiła je nieomal do udziału w zjeździe „dla ratowania zaboru rosyjskiego od ewentualnych nieszczęść, jakie polityka słowiańska wszechpolaków nań ściągnąć może”. Tu podkreśla między innemi liczne zastrzeżenia, jakie ze swej strony czyniło Zjednoczenie postępowe.

„Tem niemniej czas—dodaje—by zabór rosyjski zastanowił się nad figlikami politycznemi wszechpolaków, którym położyć koniec nakazuje i zdrowa myśl polityczna i poczucie honoru narodowego”.

W sprawozdaniu z konferencyi polsko-rosyjskiej stwierdza, że demokraci narodowi wszystkich zaborów przeciwni byli wygłoszeniu deklaracyi polskiej, zawierającej owe „zastrzeżenia”, które p. Dmowski systematycznie i ostentacyjnie usuwa, mówiąc o jedności słowiańskiej. Domagali się deklaracyi polscy delegaci postępowi, Grek, Łypacewicz i Konic, a poparli ich konserwatyści, realiści i demokraci. „Było na ten temat kilka posiedzeń i żadną miarą nie można było wszechpolakom wytłomaczyć, że ich stanowisko jest tak nizkie, iż już nie honor narodowy, ale cześć osobista nie pozwala iść Rosyanom wprost do nogi. I dopiero trzeba było groźby *secesyi*, aby zmusić ich do uznania potrzeby enuncyacyi ze strony polskiej”.

* * *

Prasa rosyjska po wyczerpującym bilansie bardzo sumiennie uczynionym z prac III Dumy, który n. b. nie wypadł dodatnio dla odpowiedzialnej większości dumskiej, zaczyna stawiać pytania dotyczące przyszłości. Przed politykami rosyjskimi jasno zarysowuje się przyszłość pełna walki z niewiadomym wynikiem między Dumą i biurokracyą, która obrała sobie mocne siedlisko w Radzie Państwa, i jeżeli nawet Duma pójdzie samodzielną drogą i będzie sięgać po prawa dla ludu, spotka opór w Radzie Państwa, o który mogą się rozbić najlepsze nadzieje i zamiary. Pierwsze więc zadanie winno być zreformowanie samej Rady Państwa. Drugą reformę polityce widzą w konieczności przeprowadzenia prawa o odpowiedzialności ministrów i nakoniec trzecią w samej zmianie ordynacyi wyborczej.

Plan jak widzimy, polityka rosyjska zakreśla sobie szeroki i jakkolwiek od nakreślenia do urzeczywistnienia jest daleko, jednak takie stawianie sprawy przez żywioły bądź co bądź umiarkowane jest znamiennym faktem, że jakkolwiek ostre objawy ruchu wolnościowego zdławiono, myśl jednak żyje i kiełkować będzie, póki się nie zrealizuje. Do zadań najbliższych polityce rosyjscy również zaliczają i sprawę polską. Wskazując na tylko co odbyty zjazd słowiański twierdzą, że załatwienie sprawy polskiej nie tyle wypływa z tego, że „słowa obowiązują”, ale jest koniecznością historyczną, i jeżeli nie może być w danej chwili mowy o autonomii, to w każdym razie wprowadzenie szerokiego samorządu jest jedną z pilniejszych reform.

* * *

W poważnym naukowym tygodniku niemieckim *Plutus* ukazał się artykuł pod tytułem „Bojkot polski”. W rzeczonym artykule z niezachwianą logiką wyprowadzony został wniosek, że: „Kto Polaka nie lubi, powinien mieć też odwagę — nielubić jego pieniędzy”. Poddana jest również ostrej lecz zimnej krytyce cała polityka antypolska w Prusiech stosowana, zasada otaczania się zewsząd wrogami i opierania się jedynie na własnej sile militarnej, innemi słowy — chęć oddziaływania i rządzenia strachem. Charakterystycznem jest również, że *Plutus* bierze w obronę p. Fiedlera, austryackiego ministra handlu, który skorzystał z sytuacyi, aby zachęcić ojczysty przemysł i handel do nawiązania stosunków z Polską, czego mu hakatyści ze względu na trójprzymierze darować nie mogą.

Artykuł ten dowodzi zwrotu w zapatrywaniu na politykę pruską opinii publicznej niemieckiej, co jest bezpośredniem następstwem szkód materyalnych, jakie ta polityka wyrządziła.

Hakatyści nie podnieśli rękawicy rzuconej im tym artykułem, widocznie ciężko im walczyć z rzeczowemi argumentami.

Już samo jednak wznawianie sprawy zerwania Polaków z przemysłem niemieckim, dowodzi, że ten sposób wywzajemnienia się pięknem za nadobne, trafił w bolesną strunę, a bagatelizowanie praktycznych skutków, uprawiane przez nieprzychylne dla nas odłamy prasy, jest tendencyjne. Na poparcie tego mamy do zanotowania świeży fakt, że w kołach finansowych niemieckich poważnie zastanawiają się nad sprawą stworzenia zasobnej w kapitały instytucyi, której zadaniem byłoby poparcie handlu niemieckiego u nas drogą tworzenia składów, zakładania magazynów, wysyłania wzmocnionych jeszcze kadrów wojażerów, aby tym sposobem położyć przeciwwagę Czechom, Francuzom i Anglikom, którzy zainteresowali się naszym rynkiem.

## Nauka i wychowanie.

### Międzynarodowy kongres wychowania moralnego.

W Londynie w końcu miesiąca września odbędzie się międzynarodowy kongres wychowania moralnego. Na czele głównego komitetu stoi p. Leon Bourgeois a wice prezydentami są najznakomitsi przedstawiciele naukowego świata Anglii, Danii (Hofding) Belgii, Francyi, Włoch, Węgier, Stanów Zjednoczonych i t. d. Wszyscy współcześni ministrowie oświaty krajów zachodnio-europejskich otrzymali zaproszenie. Szesnaście narodowości ma swych delegatów w głównym organizacyjnym komitecie. Referaty wygłaszane będą w 3 językach. Kongres ma mieć charakter bezpartyjny. Przedstawiciele wszystkich religijnych i filozoficznych kierunków uczestniczą w pracy przygotowawczej.

Główne działy wychowania omawiane na tym kongresie będą następujące;

„Dom i szkoła” „Organizacya szkoły” „Karność”, „Metody ćwiczenia i nauczania” „Literatura dla młodzieży” „Patryotyzm i wychowanie społeczne” „Stosunek wychowania religijnego, umysłowego, estetycznego i fizycznego do moralnego” „Wychowanie moralne w przeszłości” „Wychowanie moralne w ogródkach dziecięcych, szkole początkowej, średniej, uzupełniającej i kolegium” Współczesne zagadnienia wychowania moralnego” „Etyczne zabarwienie całego nauczania”.

Wszystkie referaty odczytane na kongresie wydane będą w osobnej książce. Na porządku dziennym będzie sprawa wydawania międzynarodowego pisma peryodycznego poświęconego wychowaniu (International Journal of Moral Education) oraz założenia międzynarodowego biura, którego zadaniem byłoby stałe zwoływanie międzynarodowych kongresów wychowawczych w pewnych odstępach czasu. Kongres będzie połączony z wystawą książek, obrazów, modeli budynków i urządzeń szkolnych pośrednio lub bezpośrednio służących wychowaniu moralnemu.

*m.*

## Z LITERATURY.

*Lernidas Andrejew*: **Judasz Iskaryota i inni.** Spolszczył Leo Belmont. 1908. Nakł. Księgarni Powszechnej. Str. 101.

Postać Judasza z Karyothu powiernika Chrystusa, jego przekleństwa i błogosławieństwa swą zagadkowością zaprzątała umysł niejednego psychologa, swym tragizmem nęciła niejednego malarza, a dzieje tego sfinksa, zamkniętego w odradzającem ciele, dały impuls twórczy niejednemu poecie.

Ten tytan tragizmu — zagadka dziejowa, nie została jeszcze ostatecznie wyjaśniona. Są tacy, którzy nadają tej postaci charakter fatalistycznej konieczności. Judasz był potrzebny w życiu Chrystusa, aby „spełniło się” co spełnić się miało.

W szeregu tych, którzy fatalizm odrzucają, wymagają zaś logiki faktów, staje wybitny przedstawiciel młodej Rosyi, autor-filozof-analityk duszy człowieka i psychologii tłumu — Andrejew, i daje nam końcowy fragment z życia Iskaryoty.

I Chrystus i Judasz umiłowali prawdę. I jeden i drugi pragną Królestwa Prawdy na ziemi. Ideał ich łączy, lecz drogi, któremi dążą odchylają się znacznie: Chrystus miłuje wszystkich i pokorą świat dla swej sprawy zdobyć pragnie, Judasz kocha tylko Chrystusa i nie przebiera w środkach, prowadzących do celu, nienawidzi ludzi, pogardza nimi, bo wie, że są głupi i źli, pogardza on i apostołami, bo spostrzega, że są egoistami a tchórzami. Każdy z nich chce stanąć na pierwszym planie w akcentowaniu swej miłości dla Chrystusa, aby tem pewniej osiągnąć niebo, lecz opuszczają tę ukochaną istotę, na poniewierkę ją oddają, gdy im niebezpieczeństwo grozi.

Judasz chce przyspieszyć zapanowanie miłości i prawdy na ziemi, fałszywie oskarża Chrystusa o zbrodnie, bierze wynagrodzenie, aby upozorować zdradę, bo wierzy, że przed sądem słoneczna prawda nauki Chrystusa w całej swej piękności się wykaże. Judasz mniema, że jeżeli sąd się omyli, to lud da świadectwo prawdzie i nie pozwoli skrzywdzić tego, którego przed tygodniem entuzyastycznem „Hosanna” witał w Jerozolimie.

A jednak Judasz sceptyk nie doceniał podłości ludzkiej i on w porównaniu do jej bezdennej głupoty był jeszcze optymistą i łudził się, że prawda choć w ostatniej chwili zatryumfuje.

Prawda nie zatryumfowała i wtedy i dziś równe cierpi prześladowanie, a podłość trwa i rośnie, mimo kultury chrześcijańskiej, która zdradziła sztandar swego prawodawcy — Chrystusa.

Andrejew snuje nić myśli filozoficznej nie troszcząc się wiele o wskazania historyczne, co daje się spostrzedz głównie w dyalogach.

Język w tłomaczeniu na ogół dobry.

*Now.*

*Henryk Sienkiewicz*: **Dwie Łąki**. Warszawa, Księg. Gebethnera i Wolffa.

Tom niniejszy zawiera nowele: „Dwie Łąki", poetyczną legendę indyjską o łące Życia i łace Śmierci. „Dioklesa" baśń ateńską, przedstawiającą wieczną pogoń ludzkości za prawdą. „Przygodę Arystoklesa", w której odczuwa się całą ironię losu wobec wymówek swarliwej żony golibrody z Eginu, gromiącej męża za kupno nowego niewolnika, będącego ni mniej ni więcej, tylko boskim Platonem. „Biesiadę", wspaniale cyzelowany szkic z rzymskich czasów. „Dzwonnik" tendencyjny obrazek przedstawiający starej daty Litwina oddanego całą duszą Polsce i nie mogącego pojąć separatystycznych dążności nurtujących w nowem, litewskiem pokoleniu.

„Płomyk" alegoria. Dowcipny wielce „Sąd Ozyrysa" gdzie nieśmiertelne idee: głupota i niegodziwość, kłócą się o duszę wielkiego ministra Bunakudesa, a Ozyrys nagłym rozmachem swej boskiej stopy wypycha znów Ekscelencyę na ziemię, rozkazując mu: „Bądź do końca życia ministrem Faraonów, zabiegaj, kręć, prowadź przyduj, rządź, a gdy spełnią się wieki, musi się w końcu pokazać, czy jesteś większym łotrem czy osłem?".

Resztę tomu wypełniają artykuły, mowy, ankiety, listy: do bar. Suttner, do Wilhelma, odpowiedź Bjornsonowi. Wszystko to tylokrotnie było już na innych miejscach omawiane, że nie będziemy się wdawali w rozbiór poszczególny.

Do nikogo chyba lepiej, niż do Henryka Sienkiewicza artysty, estety, ideologa, dadzą się zastosować mistrzowskie porównania Słowackiego, gdyż jego to właśnie: „język giętki wypowie wszystko, co pomyśli głowa" i bywa: „jako piorun jasny, prędki, a czasem smutny, jako pieśń stepowa". A czasem: „jako skarga Nimfy miękki..." Myśl swą w misterne umie zamknąć słowa i umie także: „zamglić je tęsknotą, potem z niej łyskać błyskawicą cichą, potem w promieniach ją pokazać złotą, potem nadętą dawnych przodków pychą, potem ją utkać Arachny robotą..."

Można się z Sienkiewiczem nie zgadzać w kwestyi przekonań: można niesympatyzować z kierunkiem przez niego obranym, negować tenże lub przyjmować warunkowo, ale niepodobieństwem jest nie oddać sprawiedliwości potężnemu w każdym calu wykończeniu, cechującemu najmniejszy drobiazg wychodzący z pod pióra tego wytwornego Petroniusza naszego piśmiennictwa.

## Memorabilia polityczne.

Warszawa, 21 lipca.

Wznowienie ruchu młodotureckiego rozpoczęło się w ostatnich miesiącach roku zeszłego w mieście Erzerum w Małej Azyi od protestów ludności miejscowej przeciw podwyższeniu podatków. Widocznie tradycye konstytucyjnego stronnictwa niegdyś Midhada-Paszy z przed lat trzydziestu musiały być silne w kołach wojskowych Turcyi, skoro w Monastyrze skorzystano z niezadowolenia ludności w ten sposób, że podniesiono jawnie sztandar buntu i zaczęto formować oddziały powstańcze. Organizacya Młodoturków, według dochodzących nas wiadomości, jest wyborna. Skierowana jest nie przeciw osobie panującego, lecz przeciw biurokratycznym nadużyciom administracyi wojskowej i cywilnej. Żądają wprowadzenia rządów konstytucyjnych, równości praw dla wszystkich narodów półwyspu bałkańskiego, bez różnicy narodowości i wyznania.

Stojąc na zasadzie niezależności państwowej i żądając powołania całej ludności do współudziału w sprawach publicznych, Młodoturcy niechętni są naturalnie wszelkiej interwencyi obcej w wewnętrzne interesy państwa. Ztąd wyniknie w przyszłości nieunikniona kolizya z planami polityki anglo-rosyjskiej, która właśnie przystępuje do rozpoczęcia swej programowej akcyi na Wschodzie.

Jak dalece sięga rozgałęzienie ruchu młodotureckiego, dotychczas ocenić niepodobna. Słyszymy codziennie o nowych postępach jego wśród wojska i mieszkańców, wiemy że w Monastyrze i w Salonikach zwolennicy Nasi-beja posiadają wyłączną władzę, a według ostatnich wiadomości, zapowiedzieli przeniesienie powstania do Epiru, jeżeli sułtan nie zgodzi się na udzielenie narodowi konstytucyi. Takie ultimatum przesłali podobno w tych dniach naczelnemu przedstawicielowi rządu w Macedonii, Khilmi-Paszy. Zresztą w komunikatach i memoryałach, doręczonych mocarstwom europejskim, Młodoturcy zaręczają, że osoby i majątki cudzoziemców będą uszanowane, że bezpieczeństwo publiczne może być zagrożone tylko w przypadkach nieunikniomej konieczności, a morderstwo Szemsi Paszy i zamach na Osmana Paszę były to akty konsekwentnej represyi przeciwko szpiegom.

Jeżeli sułtan zdecydowałby się na pewne stanowcze ustępstwa, gdyż półśrodków w rodzaju amnestyi i t. p. Młodoturcy przyjąć nie chcieli, w takim razie byłaby to dla niego dobra obrona wobec nalegań reformatorskich Anglii i Rosyi, — komplikacya dla tych państw trudniejsza niż przewidywane starcia z oporem W. Porty oraz Austryi i Niemiec. Położenie teraźniejsze określa się w ten sposób, że cały trzeci korpus armii tureckiej znajduje się już na stronie powstańców, przytem zaś porządek w wilajetach, objętych ruchem, panuje wzorowy, dlatego, że z powstańcami sympatyzuje ludność i nawet Albańczycy zaprzysięgli dawać wolne przejście ich oddziałom.

Karność zresztą wśród Młodoturków utrzymana jest bardzo ściśle, tak że mieszkańcy nie mają powodów do niezadowolenia.

Co się tyczy planów „Ligi Ottomańskiej", to w tej chwili wiemy o nich tylko tyle, że nadzwyczaj usilnie starają się przekonać chrześcian i cudzoziemców o swojej dobrej względem nich woli. Oświadczają, że wszelkie kroki gwałtowne stanowczo są wyłączone oprócz skierowanych przeciw zdrajcom i szpiegom. Twierdzą, że żołnierze sułtańscy nie pozwolą używać się do atakowania swoich współbraci.

Są też pogłoski, komunikowane przez *Neue Fr. Presse*, że sułtan przeciw Młodoturkom występować czynnie nie będzie. Przypuszczają, że istotne niebezpieczeństwo wyniknęłoby wtedy dopiero, gdyby które z państw obcych namówiło sułtana do krwawego prześladowania ruchu młodotureckiego, lub gdyby wypowiedziało wojnę Turcyi. Wtedy nastąpiłoby rozpętanie żywiołów i naturalnie dalszy ciąg wypadków rozegrywałby się w warunkach, których dziś jeszcze przewidzieć nie można.

Znaczenie polityczne ruchu młodotureckiego zależy od tego, czy idea wolności konstytucyjnej zdoła przeniknąć do szerszych warstw narodu tureckiego i znaleźć w nich poparcie, nie chwilowe, ale stałe i skuteczne.

Bylibyśmy w takim razie świadkami odrodzenia państwa mahometańskiego, na zasadach blizko związanych z ideałami współczesnej kultury i prądami demokratycznemi społeczeństw europejskich. Pole działania dla dyplomacyi zachodniej w Turcyi zmieniłoby się radykalnie i wątpić należy, czy *Voss. Ztg.* słusznie wyraża zadowolenie, przypuszczając optymistycznie taki obrót rzeczy.

Siły wewnętrzne narodu, raz zbudzone do działania i ożywione myślą inicyatywy, bezwarunkowo potrafią zawsze wynaleźć najlepszą drogę do załatwienia niezbędnych potrzeb państwa.

Uświadomiony i pewny swoich praw lud turecki dałby sobie z pewnością radę nawet z amortyzacyą długu publicznego, bez poddawania się jednocześnie poniżającej i wyzyskującej go kontroli państw europejskich.

Ale ewolucya przedstawia wiele trudności, jeżeli biorąc rzeczy tak jak są, zechcemy zwrócić uwagę na potężne interesy tych klas dla których utrzymanie dawnego znaczenia biurokracyi i całego systemu rządów sułtańskich jest sprawą najżywotniejszą.

Przy niewyrobionych metodach politycznych stronnictw wolnościowych, akcya musiałaby pozostać bezsilna, jeżeli nie będą rozporządzać jakąś wyjątkową organizacyą i nie będą mieć po za sobą zdecydowannych mas ludności, gotowych do pójścia zawsze w stronę, którą im wskażą.

* *

Północna Odyssea prezydenta Fallieres'a rozpoczęła się w poniedziałek od dworu kopenhagskiego. Skutek polityczny podróży naczelnika republiki francuskiej, nie leży jednak ani na morzu Północnem ani na Bałtyku. Zależeć będzie od rozwoju wypadków na półwyspie bałkańskim, który będzie kamieniem probierczym dla „Edwardism'u", jak mówią Anglicy, — a p. Fallieres jeździ w tej chwili jako przedstawiciel interesów królewskiego 'przyjaciela swego kraju.

*St. Pyrowicz.*



**Komitet jubileuszu Al. Świętochowskiego** przysyła nam następujący spis proponowanych przez siebie referatów na Zjazd kulturalno-oświatowy, który celem uczczenia jubilata ma zamiar zwołać na jesieni.

**Tematy proponowane dla Sekcyi literackiej Zjazdu.**

1) *Życie i prace Aleksandra Świętochowskiego.* (Charakterystyka ogólna, podkreślenie różnostronności jego umysłu i prac, ocena ogólna zasług naukowych, społecznych, literackich i publicystycznych).

2) *Aleksander Świętochowski, jako szermierz postępu.* (Publicystyczna działalność Świętochowskiego w *Przeglądzie Tygodniowym*, *Nowinach* i *Prawdzie*, walka o prawa narodu i prawa człowieka, o prawo do wiedzy, równouprawnienie narodowościowo-wyznaniowo, o równouprawnienie kobiet, obrona warstw pokrzywdzonych, walka z obskurantyzmem i klerykalizmem i t. d.).

3) *Aleksander Świętochowski, jako działacz społeczny* (szerzenie oświaty i kultury, odbudowywanie wsi spalonych, pomoc głodnym, propagowanie związków zawodowych, zakładanie związków zawodowych, zakładanie Towarzystw kulturalnych i wielostronne działanie w Tow. Kultury Polskiej).

4) *Aleksander Świętochowski, jako polityk.*

5) *Aleksander Świętochowski, jako uczony.*

6) *Język Aleksandra Świętochowskiego* (Brueckner)?

7) *Aleksander Świętochowski, jako nowelista* („Obrazki powieściowe" i „Bajki").

8) *Aleksander Świętochowski, jako dramaturg* (dramaty jednoaktowe, „Nieśmiertelne dusze", „Piękna", Niewinni", „Aspazya" etc.).

8) „Duchy". (Ten poemat mógłby nastręczyć kilka osobnych tematów).

10) Synteza psychologiczna Świętochowskiego.

11) Humanizm i hellenizm w twórczości Świętochowskiego.

**Tematy proponowane dla sekcyi społecznej Zjazdu.**

Rozwój wolnej myśli w Polsce.

Rozwój idei demokratycznych w Polsce.

Demokratyczny charakter społeczeństwa nowoczesnego.

Prądy postępowe, jakie zyskują przewagę w ostatnim czasie.

Najpilniejsze potrzeby naszej oświaty.

Zasady samorządu gmin wiejskich i miejskich.

Równouprawnienie narodowości.

Sprawa żydowska.

Swoistość dążeń kulturalnych narodów, współżyjących terytoryalnie — Polaków, Żydów, Litwinów, Rusinów, Rosyan, Niemców. Antagonizmy istotne i pozorne.

Równouprawnienie kobiety w dziedzinie pracy.

Przyszły ustrój rodziny.

Uspołecznienie wychowania.

Instytucye wychowawcze, społeczne w teraźniejszości i przyszłości.



**Towarzystwo Czytelń miasta Warszawy** przesłało nam roczne sprawozdanie za rok 1907, z którego wyjmujemy następujące dane:

T-wo ukonstytuowało się na zebraniu organizacyjnem w d. 8-ym grudnia 1906 r. Wówczas też byli wybrani dotychczasowi członkowie Komitetu, miano wicie: pp. Marya Morawska, Bronisław Rogowski, Grzegorz Stawano, Wacław Wańkowicz i Jakób Winnicki. Osoby te obrały pomiędzy sobą p. W. Wańkowicza na prezesa, a p. J. Winnickiego na jego zastępcę.

Postanowiono założyć 8 — 10 dzielnicowych czytelń na krańcach miasta położonych, i starać się rozwijać je do rozmiarów jak największych i stanu jak najlepszego pod każdym względem.

Pierwszą czytelnią T-wa była „Wolska" przy ul. Chłodnej Nr. 54. czynna od dn. 5 sierpnia 1907 r. Powstała ona z czytelni przy ul. Żórawiej Nr. 25, posiadającej księgozbiór złożony z 4798 tomów.

Drugą była czytelnia „Powiśla" przy ul. Wilanowskiej Nr. 24. Zaczęła ona być czynna wcześniej nieco od pierwszej, bo w d. 1 lipca, przeniósłszy się z ul. Książęcej Nr. 7, gdzie istniała pod firmą „Przystępnej". Liczyła ona 2914 tomów.

Ostatnia — „Praska" zaczęła być czynną d. 4 listopada 1907 r.

Obrót kasowy komitetu wyniósł ogółem 3922 ruble, w tem składki członkowskie tylko 1038. Obrót kasowy czytelń 2882 rb., w tem abonament 670 rb. Ponieważ opłata za czytanie jest niezmiernie nizka (10 kop. miesięcznie za tom, 15 za dwa, a 20 za trzy), wydatki czytelń dochodami ich pokrywać się w żaden sposób nie mogą. Jedynie tylko większy napływ członków i wzmożenie się ofiarności publicznej [illegible] podtrzymać tę niezbędną dla kultury społecznej instytucyą. Wszystkie trzy czytelnie towarzystwa posiadają razem 11,097 tomów. W ciągu roku sprawozdawczego wydano do czytania 33,767 tomów, to jest przeciętnie trzy razy książka była czytaną. Ilość zgłoszeń wyniosła 20,539. Towarzystwo liczy do tej pory tylko 188 członków. Biuro Towarzystwa mieści się przy ul. Wspólnej 26, m. 1, tel. 194-00. Członkom popierającym udziela się wszelkich wyjaśnień przy zwiedzaniu czytelni. Mają oni również prawo bezpłatnego korzystania z pism i książek.



# KRONIKA.

— W Warszawie w dniach 25—27 b. m. ma się odbyć zjazd gorzelniczy.

— Wydawnictwo dziennika „Hasło" zostało z rozporządzenia gen. gubernatora zawieszone [illegible] czas trwania stanu wojennego.

— Prezydent Fallieres przyjechał do Kopenhagi, gdzie przyjmowany był przez króla duńskiego w Amalienburgu.

— W Turcyi wybuchł rokosz wojskowy kierowany przez młodo turków. Komitet młodoturecki doręczył konsulatom obcych mocarstw memorandum oświadczające, że dąży do konstytucyi z zachowaniem przyjaznych stosunków z nie-mahometanami, do unikania zbytecznego rozlewu krwi — i oświadcza, że będzie głosić braterstwo narodów w Turcyi.

— W Persyi rewolucyoniści biorą górę. W Tebrysie wojsko przysłane dla uśmierzenia zaburzeń rzuciło broń i rozeszło się do domów. Ludność morduje stronników szacha. Rachim — chana zabito na ulicy.

— Komisya, która opracowała projekt samorządu miejskiego ma być ponownie zwołana na jesieni.

— Według pogłosek dzienników berlińskich niebawem ma nastąpić spotkanie kanclerza Bülowa z ministrem Izwolskim.

— W Londynie w obecności angielskiej pary królewskiej odbyły się dawno zapowiedziane igrzyska olimpijskie, w których brali udział gimnastycy i atleci różnych narodowości i części świata.

— W Moskwie nakładem tamecznej kolonii polskiej ukazała się „Jednodniówka", w której między innemi podany jest dokładny spis pamiątek polskich przechowywanych w Kremlu i w muzeum Rumiancewskim.

W Odesie na mocy pozwolenia ministeryum przemysłu i handlu otwartą zostanie politechnika z oddziałem dla kobiet.



# OFIARY.



Pani Wanda Pawłowska złożyła za naszem pośrednictwem 15 rb. dla najnieszczęśliwszych.

## Odpowiedzi od Redakcyi.

*Panu Towtkiewiczowi w Perejezdnej.* Polecamy „Wiedzę" Tygodnik społeczno-polityczny, porozumieliśmy się już z redakcyą tego pisma, która obiecała nam, że wyśle dla pana numer okazowy, oraz udzieli innych rad dotyczących literatury tego rodzaju.

*Pani A. H. Lachsowej w Heidelbergu.* Odczytu Verworna — niestety, drukować nie możemy, gdyż jest dla nas za obszerny, a zresztą unikamy przekładów. Może Sz. Pani zechce porozumieć się z jakim wydawcą, któryby to wydał w broszurze.



## Książki nadesłane do Redakcyi.

— Jakób Lewkowicz: „Salomon Majmon i jego filozofia". Warszawa. Księgarnia Centnerszwera.

— Zygmunt Heryng: „O czem mówią nauki społeczne". Książnica ludowa. Księgarnia Centnerszwera i S-ki.

— „W sprawie porozumienia się ludów słowiańskich". Odczyt J. Baudoin de Courtenay. Warszawa, Księgarnia Centnerszwera i S-ki.

— Dr. Helena Landau. „Zarys ekonomii społecznej". Kraków. Księgarnia nakładowa „Książka".



# Od Administracyi

# „Wielka Encyklopedya Powsz. Ilustr."

Wskutek reklamacyi wielu osób, że od dłuższego czasu nie otrzymują dalszego ciągu „**Wielkiej Encyklopedyi Powsz. Ilustr.**", dostarczanej im zazwyczaj przez **p. St. Uszyckiego**, czujemy się w obowiązku zawiadomić wszystkich jego odbiorców, że **p. St. Uszycki** już od lat 2 przeszło kolporterye „Encyklopedyi" zaniedbał i **nadal zajmować się nią nie będzie.**

Wobec tego upraszamy Sz. Prenumeratorów o spieszne zgłoszenie się bądź listownie, bądź osobiście wprost do **Kantoru Administracyi „Wielkiej Encyklopedyi Powsz. Ilustr." 47 Nowy Świat 47**, po odbiór zaległych zeszytów i tomów, lub też o zapisanie się na listę stałych prenumeratorów, abyśmy mogli zarezerwować dla Nich odpowiednią ilość egzemplarzy wydawnictwa.

**Prenumerata „Prawdy"**

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

**W Warszawie**: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

**Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 50, rocznie rb. 10.

**Za zmianę adresu** dopłaca się 20 kop.

**Sekretarz redakcyi** przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki i środy od 11 — 12; piątki i soboty od 4 — 5 pp.

**Rękopisów nie odsyła się.** Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

**Korespondencyj** nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

**Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

**Przedpłatę przyjmują**: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

**Sprzedaż pojedyńczych numerów** po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

**Administracya otwarta codziennie**, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.



Wydawca: **Wincenty Biskupski.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.